

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

KSIAŻECZKA 71.

O ŻYCIU I DZIELACH

ADAMA MICKIEWICZA

NAPISAŁ

STESŁAW PIENIAŻEK

WYDANIE DRUGIE

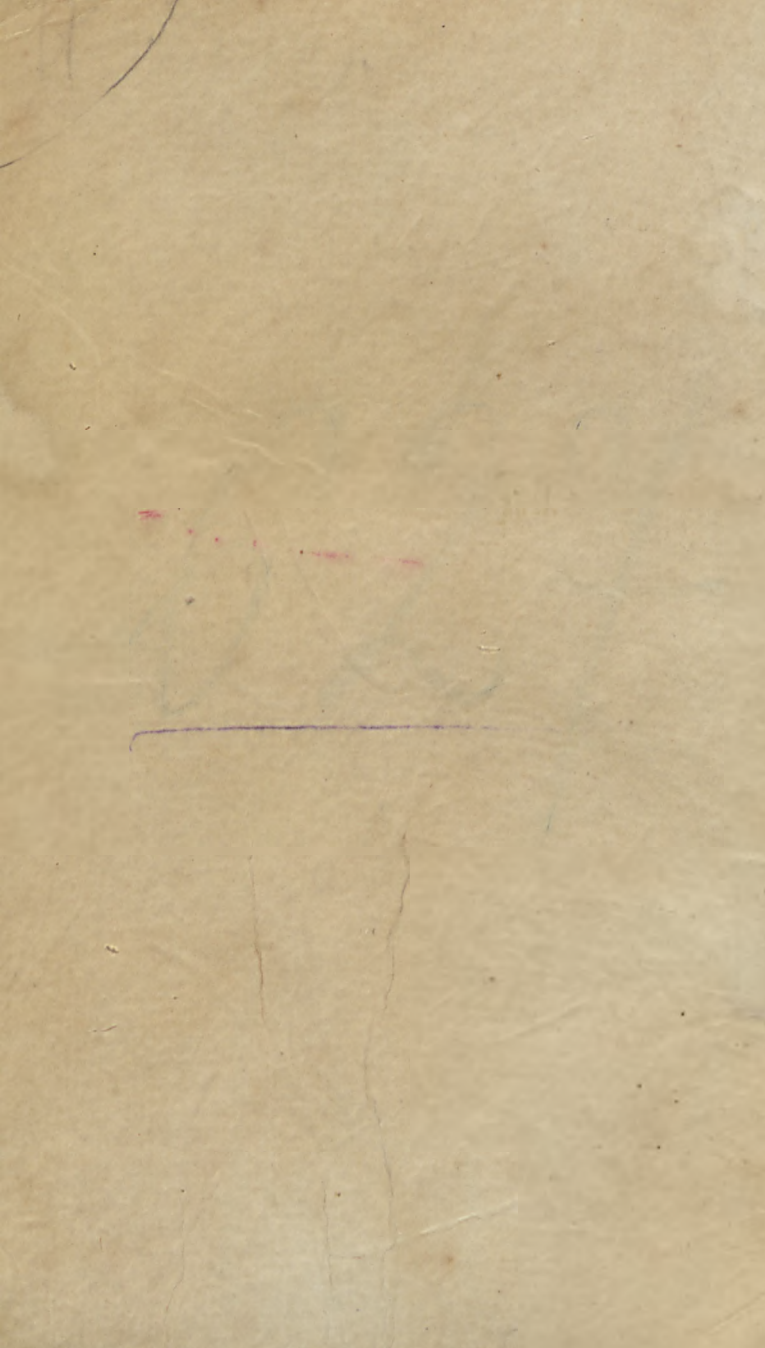
Cena 20 hal.

WE LWOWIE

WŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

w Administracji «Macierzy Polskiej» w Graczu Sejmowym,
główny w Krakowie w księgarni C. Gebethnera i Sp.

1910



WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

KSIAŻECZKA 86.



O ŻYCIU I DZIEŁACH

ADAMA MICKIEWICZA

Dz. VIII, B. Nr. 45

NAPISAŁ

CZESŁAW PIENIAZEK

620.

WYDANIE DRUGIE



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji «Macierzy Polskiej» w Gmachu Sejmowym

Skład główny w Krakowie w księgarni G. Gebethnera i Sp.

1910

~~Państwowe Zakłady Wydawnicze
NAUCZYCIELI
KURSY PEDAGOGICZNE, POLSKA PEDAGOGICZNA
GIMNAZJA ZODBYCZACZNE, S. K. 1910~~



całt 884(031) Roman...

15845

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 43362

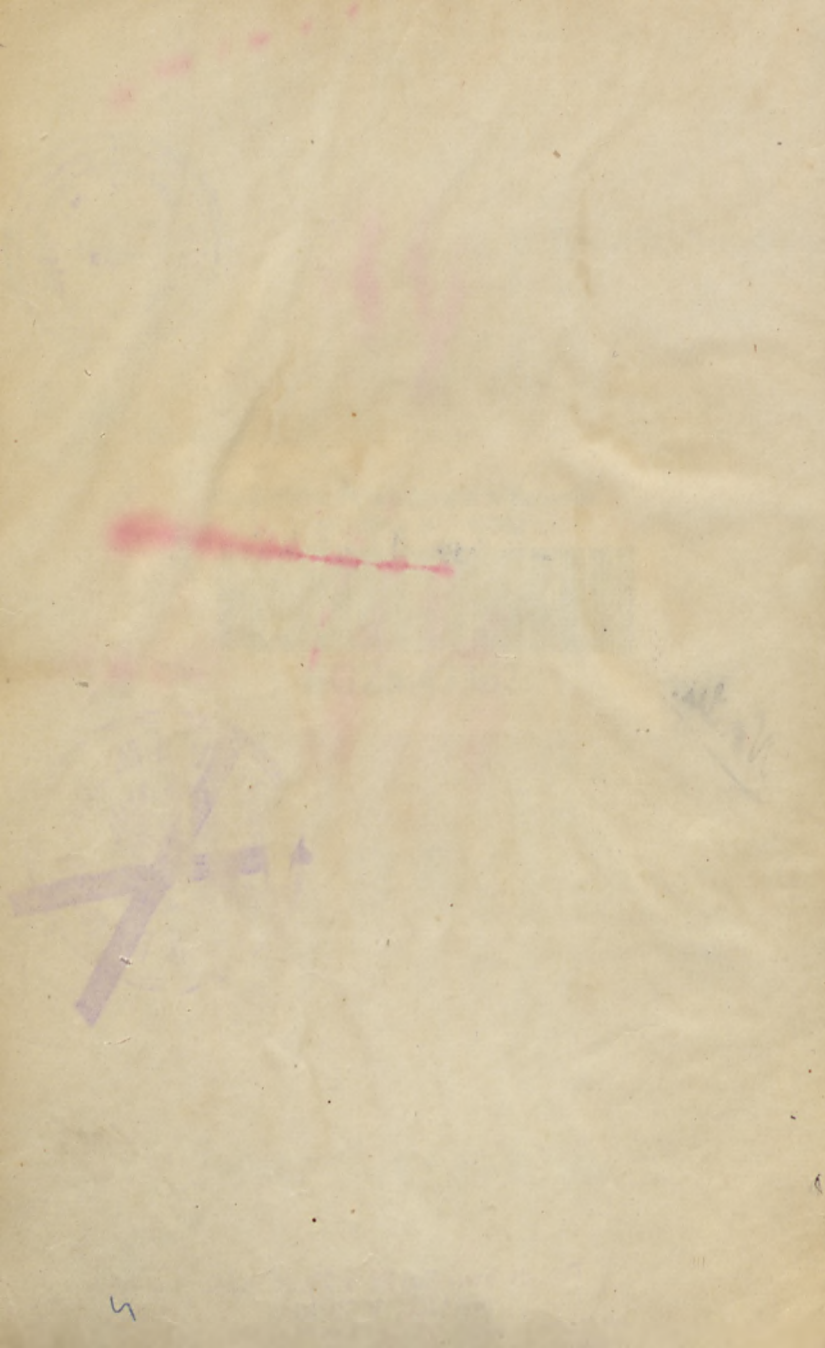


BGZs 43362

~~1789~~

1)

~~620~~



W R. D. O. M. I. U.
NAUCZYZIELI
Zadedy Kształcenia
Pedagogiczne, Szkola Cwiczen
Katedra

I.

W Zaosiu i w Nowogródku.

Rodzice. — Dziecięce lata. — Pieśni ludu i opowiadania. —
Nauka i zabawy. — Różne wrażenia.

W miasteczku Nowogródku, na Litwie, mieszkał przed stu laty Mikołaj Mickiewicz, człowiek zacny, rozumny, wielce ceniony adwokat. Za żonę miał Barbarę z Majewskich, kobietę pobożną, skrzętną, pracowitą. Oboje słynęli ze zgodnego małżeństwa, z miłości ku bliźnim, z litości dla biednych, z przywiązania do ziemi ojczyznej.

O pięć mil od Nowogródka jest wieś Zaosie. Były w niej małe folwarczki szlacheckie, a jeden z nich był własnością Mickiewiczów. W owem to Zaosiu, urodził się 24. grudnia 1798 r., a więc w wigilię Bożego Narodzenia, *Adam Mickiewicz*.

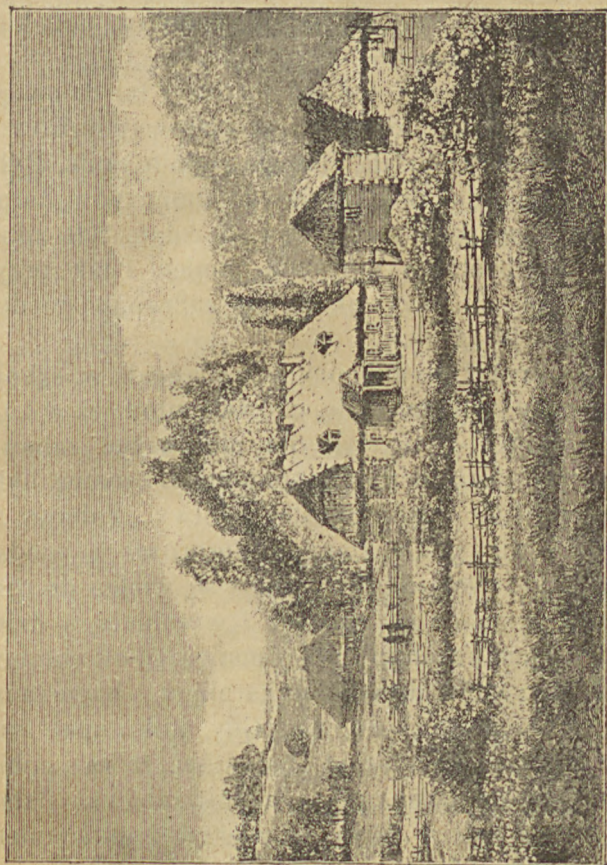
Mieli Mickiewiczowie pięciu synów; prócz Adama byli jeszcze: Franciszek (najstarszy), Aleksander, Jerzy i Antoni, ale żadnemu z nich nie dał Bóg tak ogromnych zdolności, tak wspaniałej duszy, tak wielkiego serca, jak Adamowi.

Zdrowia był wątłego, to też dobrze dlań było, że rodzice mieszkali przez kilka lat na wsi, gdzie

chłopczyzna pokrzepił się wiejskiem, zdrowem powietrzem i wyrastał szczęśliwie na chłopca dobrego, z otwartem sercem dla wszystkiego, co piękne, uczciwe. Rad przysłuchiwał się rozmowom starszych, a szczególnie opowiadaniom o dawnych dziejach narodu. A było tam kogo słuchać, bo ojciec miał zamiłowanie w książkach, czytywał ich wiele i opowiadał o tem, co wyczytał; był też stary, wierny sługa Błażej, który umiał opowiadać przeróżne baśnie, czy to o zbójach, czy o zaklętych księżniczkach, czy też o różnych przygodach, prawdziwych, albo wymyślonych. Służąca Gąsiewska, umiała znowu niezliczoną ilość pieśni ludowych i śpiewała je z dziewczętami, które w zimie prząść przychodziły. Wyrывał się też często do chat włościańskich, by i tam się nasłuchać różnych opowiadań.

Adam słuchał tych bajek i tych pieśni, a że były i piękne i pocziwe, więc zasiewały mu się w sercu i pamięci z pożytkiem, bo z nich potem, jak z ziarna, w glebę rzuconego, wyrastały, niby złociste kłosa, rozliczne jego dzieła czyli utwory poetyckie. Kochał on te pieśni i opowiadania ludowe; później, gdy wyrósł na znakomitego poetę, nazwał je »arką przymierza, między dawnymi i młodszymi laty«, strażą pamiątek narodowych i kwiatem uczuć, które tkwią w sercach ludzi.

Matka Adama nabożną była kobietą, to też wychowywała syna bogobożnie. Kiedy raz wypadł przez okno i z tego rozchorował się ciężko i już był prawie umierający, oddała go pod opiekę Naj-



ZAOSIE.

świętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, której cudowny obraz znajduje się w Wilnie, w tak zwanej Ostrej Bramie. Dziecko wyzdrowiało, rosło szczęśliwie i zaczęło się uczyć w domu, pod kierunkiem rodziców.

W r. 1807, gdy już Adam liczył lat dziewięć, oddali go rodzice do szkoły powiatowej w Nowogródku, w której uczyli Ojcowie Dominikanie. Była to szkoła podobna do dzisiejszych gimnazyów. Zaraz w pierwszym roku nauki okazał Adam tyle zdolności, tyle bystrego umysłu i pamięci i tak przykładnie się zachowywał, że go zaliczono między uczniów celujących.

Ojcowie Dominikanie przestrzegali w szkole porządku, uczyli starannie, chowali młodzież w karność, ale też wymyślali dla niej różne zabawy i rozrywki. Najmilszą dla studentów zabawą były ćwiczenia żołnierskie: mustry i bitwy. Zabawy te odbywały się pod okiem profesorów, z wiedzą władz rządowych, a przyczyniały się wielce do rozwoju sił, wzmacniały zdrowie i wyrabiały w działwie poczucie karności i koleżeństwa. Mieli chłopcy drewniane szable, drewniane karabiny z bagnetami, lance, mundury i chorągwie. Gdy atoli zapal wojenny tak bardzo ogarnął studentów, że raz pobili dragonów rosyjskich, zakazano tej zabawki. Zabawiał się też Adam pisaniem wierszy i układaniem piosenek, choć liczył dopiero lat dwanaście.

W r. 1812., dnia 16. maja, umarł pan Mikołaj Mickiewicz. Śmierć pracowitego, zapobiegliwego człowieka zmniejszyła dochody rodziny. Adam oka-

zał pocziwe serce synowskie i chcąc ulżyć matce w staraniach o potrzeby domu, uczył młodszych studentów, a sprawiał się w tej pracy tak statecznie, iż zwierzchność szkolna poświadczyła, jako »bardzo był zdatnym i z wzorową pilnością spełniał obowiązki«.

Ów rok 1812, pamiętny jest w dziejach Europy, a szczególnie w dziejach Polski. Cesarz Francuzów, Napoleon I., wojownik znakomity, jakich niewielu świat oglądał, szedł wówczas z ogromnem wojskiem przez ziemie polskie do Rosyi i chciał ją pokonać, jak pokonał wszystkie inne kraje, z którymi wojował. Szły z nim i nasze zastępy, śpiewając: »Jeszcze Polska nie zginęła«. Cały naród wtórował tej pieśni, bo wierzył ślepo, iż Napoleon odbierze Rosyi te ziemie, które nam wydarła, jak niedawno przedtem odebrał polski kraj Prusakom i z niego małą Polskę, pod nazwą Księstwa Warszawskiego, utworzył. Wierzył naród, iż Napoleon odda Polakom Polskę, więc nie dziw, że temi nadziejami radował się każdy, co miał uczciwe, polskie serce. Radował się też i Adam, skoro zobaczył wojsko polskie w Nowogródku, przechował wspomnienie owej chwili, a w dwadzieścia kilka lat potem, pisząc »Pana Tadeusza«, wspomina ową wiosnę, jako »piękną marę senną« i powiada, że tak piękną, uroczą wiosnę miał tylko jedną w życiu.

Czas mijał szybko; Adam ukończył nauki w szkole powiatowej i otrzymał bardzo piękne świadectwo, w którym była uwaga, że: »pobożnością i nieskazitelnością obyczajów przyświecał«.

Chciał się kształcić na profesora, ale na to trzeba było udać się do Wilna, gdzie była szkoła najwyższa czyli uniwersytet, albo akademia.

II.

W Wilnie i w Kownie.

Nauki. — Koledzy. — Pierwsza miłość. — Posada profesorska. — Pierwsze dzieła. — Uwięzienie.

We wrześniu 1815. r. pobłogosławiła matka ukochanego syna na drogę i wyprawiła do Wilna. Na odjezdnem dała mu jedenaście dukatów, z których jeden był z Matką Boską. Ostatnie to były może dukaty, z lepszych czasów pozostałe, to też Adam oszczędzał ich bardzo. Skoro tylko przybył do Wilna, udał się natychmiast do Ostrej Bramy, by się oddać pod opiekę Najśw. Panny. Modlił się rzewnie i tkliwie, bo aż łzami się zalał. Po tej modlitwie udał się do księdza Józefa Mickiewicza, który był profesorem w akademii. Był to daleki jego krewny; przyjął Adama serdecznie, zajął się nim po ojcowsku, umieścił na jakiś czas u siebie i pomyślał też o przyszłości. Ażeby Adam miał jakieś dochody w czasie nauk i matce nie był ciężarem, ksiądz Mickiewicz polecił mu zdawać egzamin, który dawał prawo do pobierania stypendyum. Adam zdał egzamin pomyślnie, przeto otrzymał stypendyum czyli roczny zasiłek od rządu na utrzy-



O S T R A B R A M A .

manie. Korzystał z tego i pracował gorliwie. Nie dość, że pilnie uczęszczał na wykłady, ale jeszcze w domu uczył się sam po niemiecku, po francusku i po angielsku, a prócz tego czytywał bardzo wiele, tak że w ciągu czteroletnich nauk przeczytał wszystkie najznakomitsze książki, jakie wówczas były w świecie znane. Koledzy wyrażali się o nim, że sam sobie był profesorem.

Między młodzieżą akademicką w Wilnie było bardzo wielu statecznych, pracowitych, co się garnęli z zapalem do nauk i wzajemnie sobie w naukach pomagali. Do nich przyłączył się zaraz Mickiewicz skoro tylko do Wilna przyjechał, zaprzyjaźnił się z nimi i wraz z przyjacielem swoim, a bardzo poważnym studentem, Tomaszem Zanem, nakłonił młodzież, aby utworzyła towarzystwo naukowe, któreby całej młodzieży za zachętę i wzór do pracy służyło. Oni to obaj w roku 1817. stworzyli towarzystwo, które się zwało »Filomatami«, czyli przyjaciółmi nauki. Gdy coraz więcej młodzieży garnęło się do tego towarzystwa, założono we dwa lata drugie, zwane »Filaretami«, czyli przyjaciółmi cnoty. Wielki był z tych towarzystw pożytek, bo między młodzieżą rozwijało się życie pracowite i skromne. Filomaci tworzyli jakby koło rodzinne, związane braterską serdecznością. Odbывały się częste zgromadzenia koleżeńskie, a na nich wygłaszano piękne wiersze, czytywano pożyteczne książki. Mickiewicz czuł się najszcześliwszym wśród tego grona, kochał je i doznawał braterskiej miłości, a zarazem wielkiego szacunku. Jeden z kolegów

Mickiewicza powiada, że radzono się Adama na tych zgromadzeniach we wszystkim, bo jego sokołe oko widziało dobrze i daleko. Słuchano też z upodobaniem tych pieśni i powiastek, które wtedy układał, budząc zapal do pracy, do cnoty, do miłości Boga i ojczyzny. Te same uczucia wypowiedział prześlicznie w *Odzie do młodości*. W niej karci samolubów, czyli tych, co tylko o sobie myślą, co dbają tylko o własną wygodę, a nie troszczą się o dobro publiczne. Naucza, że szczęście prawdziwe jest tylko wtedy, jeżeli się niem z drugimi podzielić można. Zachęca też do zgody, do miłości, gdyż tylko miłością i zgodą można poprawić na świecie to, co jest złego. Powiada też, że człowiek nie powinien upadać na duchu, ale skorym być zawsze do wszystkiego, co piękne i dobre.

Wakacje spędzał Mickiewicz najczęściej w Zaosiu; tam też był i w r. 1818. O milę od Zaosia jest piękna wieś Tuchanowicze; była ona wówczas własnością zamożnej rodziny Wereszczaków. Gospodarowała tam owdowiała pani Wereszczakowa, a przy niej byli dwaj synowie i dziewiętnastoletnia córka Marya. Tomasz Zan jeździł tam na wakacje, jako zaprzyjaźniony z rodziną Wereszczaków, a w tym roku przywiózł i Mickiewicza. Panna Marya była panienką cokolwiek spieszczoną, jako jedynaczka, ale miała wielkie poszanowanie dla nauki i książek, więc też patrzyła bardzo pocziwem okiem na Mickiewicza, o którym bracia i Tomasz Zan opowiadali, że słynie między kolegami z nauki, a piękne pieśni układa. Adamowi spodo-

bała się bardzo taka panienka: i układna i rozumna, i wnet też pokochał ją bardzo gorąco. Czytywali razem książki, słuchali opowiadań rybaków z nad jeziora, które tam było niedaleko, zachwycali się pięknością Bożego świata i była między nimi ta miłość pocziwa, co uzacnia ludzi.

Wakacye minęły szybko, trzeba było wracać do Wilna, kończyć nauki, które jeszcze rok jeden trwać miały. Wrócił Adam do kolegów, do pracy, a jeszcze więcej się uczył, jeszcze więcej czytał, prawie bez wytchnienia, bo mu ta miłość uczciwa i sił i zachęty dodawała. Może nigdy w życiu nie był szczęśliwszym jak wtedy, bo mu się w duszy uśmiechały najpiękniejsze nadzieje. Zdawało mu się, że promienne słońce zeszło z nieba i w sercu jego rozlacza cudowne blaski.

Młodzież akademicka zajmowała się gorliwie poezją, a że wtedy we wszystkich krajach najwięcej zwracano uwagi na poetów angielskich i niemieckich, którzy prawdziwe arcydzieła napisali, więc też akademicy w Wilnie czytawali z wielkiem przejęciem owe angielskie i niemieckie poezye i pragnęli, żeby też w naszej Polsce podobne arcydzieła pojawiać się mogły. Mickiewiczowi użył Pan Bóg takiej siły ducha, takiej wielkiej myśli i takiego natchnienia, że on teraz miał stworzyć poezję w Polsce równie piękną, równie sławną, ale jeszcze uczciwszą i pobożniejszą, niż była owa angielska i niemiecka.

Rok upłynął prędko, wśród pracy i poetyckich uniesień, i w czerwcu 1819. r. zdał Mickiewicz egza-

miny uniwersyteckie, a w miesiąc później mianował go rząd profesorem szkoły powiatowej (gimnazjum) w Kownie. Znowu miał uroczne wakacye w Zaosiu i w Tuchanowiczach, a swobodne zupełnie, bo nie był już studentem, ale człowiekiem, jak to mówią: ukończonym.

Po wakacyach udał się już do Kowna i rozpoczął pracę nauczycielską. Tęskno mu tu było za kolegami, za towarzystwem przyjaciół, myślał też ciągle o swojej ukochanej. Byłby może znalazł ulgę w tęsknocie, gdyby miał stosowne dla siebie towarzystwo, ale profesorowie w Kownie byli to już ludzie starsi, odmienni w upodobaniach i w pojęciach, uczniowie znowu za młodzi, więc poeta żył w samotności, czytywał jak dawniej, uczył się, a odpoczynku szukał w przechadzkach po dolinie kowieńskiej. Piękna to dolina niedaleko miasta. Tam wznosił się Adam duchem do Boga i w samotności sposobił się do tworzenia dzieł wielkich. Korzystał też z gościnności w domu doktora Kowalskiego, gdzie doznawał najserdeczniejszego przyjęcia od całej jego rodziny.

Gdy nastały wakacye, pospieszył poeta do Tuchanowicz, ciesząc się nadzieją, że mu teraz oddadzą rękę Maryi, ale było to gorzkie złudzenie. Choć Miakiewicz pochodził z rodziny bardzo zacnej i szlacheckiej, a sam odznaczał się wszystkim, co tylko może być ozdobą i chlubą młodzieńca, przecież ani matka, ani bracia panienki nie chcieli jej wydać za człowieka jeszcze bardzo młodego, boć dopiero liczył lat 22, a stanowisko profesora wy-

dało się zamożnej rodzinie Wereszczaków za małe. Więc matka i bracia nakłaniali panienkę, aby wyszła za mąż za Wawrzyńca Puttkamera. Był to człowiek młody, choć znacznie starszy od Mickiewicza, dzielny, układny, właściciel znacznego majątku ziemskiego w pobliżu Tuchanowicz. On już oddawna kochał Maryę i ożenić się z nią pragnął.

Uległa panienka namowom rodziny i Mickiewicz, przyjechawszy teraz do Tuchanowicz, dowiedział się o tem. Wiadomość ta dotknęła go tak boleśnie, że pełen rozpacz pojechał do Wilna i tu ciężko zachorował, a wyzdrowiawszy, udał się do Kowna ze złamanem sercem. Wnet dotknęło go jeszcze większe nieszczęście, bo oto 9. października 1820. r. umiera mu matka, którą kochał najtkliwszą miłością. Był już sierotą po ojcu, po matce i po tej miłości do Maryi, w której nadzieję największego szczęścia upatrywał.

Dnia 2. lutego 1821. r. odbył się ślub Maryi z Puttkamerem. Smutek ogarnął Mickiewicza, przynębił go i zamienił się w rozpacz tak wielką, że poecie życie ciężać zaczęło. Rozpacz była straszna, gwałtowna, ale wiara i nabożność były silniejsze. Przypomniawszy sobie lata dziecięce, gdy chorował, gdy go matka pod opiekę N. Maryi Panny oddała. Przypomniawszy sobie, jak cudem wówczas wyzdrowiał, więc teraz zwraca się do tej Najświętszej Królowej Polskiej i w modlitwie do Niej szuka ukojenia serdecznych bólów. W tem religijnem uniesieniu napisał prześliczną pieśń, pod tytułem: *Hymn na dzień Zwiastowania Najśw. Panny*. Dał

nam tu poeta przykład, gdzie szukać dźwigni, gdzie znachodzić pomoc i lekarstwo na wszelkie w życiu cierpienia.

Rozpacz ustąpiła pod wpływem wiary, skutkiem gorącej modlitwy, ale pozostał smutek. Na niego lekarstwem miała być praca. Rwał się do niej poeta, zwłaszcza, że owa nieszczęśliwa miłość rozbudziła w nim wielką chęć do pisania i w pisaniu coraz większej ulgi doznawał, jak ten, co się przed kim z dolegliwości wynurza. Pisał i pisał, aż w czerwcu 1822. pojawiła się mała, niepozorna książeczek, wydrukowana w Wilnie, pod skromnym tytułem: *Poezye Adama Mickiewicza*. W tym tomiku zawierały się prześliczne opowiadania poetyckie, które *balladami* się zowią. Jest to nazwa wzięta z angielskiego i znaczy właściwie tyle, co pieśń ludowa, bo też treść do ballad bierze się z tych opowiadań i z tych pieśni, jakie krążą pośród ludu. W każdej z nich umieścił poeta jakąś myśl nauczającą, albo przykład, jak kara, pierwszej lub później, dotyka zbrodniarza. Oto w balladzie, pod tytułem *Świtez*, widzimy wspaniałe i bogate miasto. Książę, pan tego miasta, wyruszył z rycerzami na wojnę, a w domu pozostali starce, dziatwa i kobiety. Wtem nieprzyjaciół napada na bezbronne miasto, a wszystkich straszna ogarnęła trwoga, bo nieprzyjaciół był srogi i wiadano, że gdzie zwycięży, tam hańbił kobiety, a starców i dzieci wyrzyna. Kobiety pragnęły śmierci, by nie doznać hańby, więc córka księżęca zaczęła się modlić do Boga, aby śmierć na nie zesłał. Pan Bóg wysłuchał

prośby i miasto się zapadło. Na jego miejscu rozlało się jezioro Świtez, a kobiety zamieniły się w zioła i kwiaty, rosnące u jeziora. Jest w tem nauka, że zacna kobieta woli umrzeć, niżeli doznać zhańbienia.

W innej balladzie, pod tytułem: *Świtezianka*, zawiera się nauka, że należy dochować wiary i miłości, gdy się na nie przysięgę złożyło.

W niektórych okolicach kraju naszego, znana jest piosenka o niegodziwej żonie, która zabiła swego męża, pochowała go skrycie i na jego grobie lilie zasadziła. Gdy, będąc wdową, kilku miała zalotników, a nie wiedziała, którego wybrać za męża, kazała im upleść wianki z kwiatów i na ołtarzu położyć, a ona z tych wianków jeden wybierze, a czyj on będzie, za tego się wyda. Zalotnicy tak zrobili, a jeden z nich splótł wianek z owych lilii, co rosły na grobie zabitego męża. Zaledwie ów wieniec z lilii wybrała, zjawia się upiór zabitego męża i niegodziwą żonę porywa.

Z tej to ludowej pieśni utworzył poeta przepiękną balladę i zawarł w niej tę naukę, że kara dosięgnie nawet utajoną zbrodnię.

W innej znowu balladzie pod tytułem: *Powrót taty*, jest pouczający przykład, jak widok rzewnie i gorąco modlących się dzieci, nawet zatwardziałego zbrodniarza poruszy i do szlachetnych uczuć, bodaj na chwilę, pobudzi.

Jest też między temi balladami jedna bardzo wesoła, a to: *Pani Twardowska*. Chociaż to żartobliwe opowiadanie, przecież i w niem mieści się

ta prawda, że kobieta złośnica gorsza od samego dyabła.

Bardzo prędko rozeszła się ta pierwsza książka Mickiewicza po wszystkich ziemiach polskich i wszędzie przypadła każdemu do serca, a to zachęciło poetę do wydania drugiego tomu. Jakoż w kwietniu 1823. wyszedł w Wilnie drugi tom poezyi Mickiewicza, zawierający w sobie: *Grażynę* i *Dziady* (Część II i IV).

Grażyna jest powieścią z dawnych czasów, kiedy to Litwa była jeszcze pogańską, a Krzyżacy na nią napadali. Książę Litawor, pan małego kraiku, rozgniewany na swego krewnego, potężnego księcia Witolda, chce z nim wojny, ale nie mając sił dostatecznych, umówił się z Krzyżakami, by mu z pomocą przybyli. Krzyżacy zgodzili się na to i w nocy zjawia się ich poselstwo w zamku Litawora, z doniesieniem, że pomoc nadciąga. Straże książęce uwiadomiły o tem Rymwida, który był najpierwszym dostojnikiem u księcia, a Rymwid, domyśliwszy się całej sprawy, zaklina swego pana, aby zaniechał bratobójczej walki, aby nie bratał się z Krzyżakami, którzy są najgorszymi wrogami Litwy. Litawor ani słuchać nie chciał, bo straszny gniew nim miotał na krewnego i zazdrość go szarpała, że książę Witold od niego więcej ma ziemi i miast i zamków i więcej znaczenia na Litwie. Każe więc książę, by Rymwid natychmiast zbierał wojsko i do boju je sprawiał. Posłuszny swemu panu Rymwid, nie śmie opierać się dłużej, ale nim wojsko pod broń powołał, zaszedł do księżnej Grażyny, żony

Litawora. Była to pani dzielna, kochająca ojczyznę, a piękna, okazała, równa wzrostem mężowi. Grażyna przeraziła się bardzo, gdy jej Rymwid sprawę wyłuszczył; spieszy do męża, prosi go, błaga, aby się z wrogami ojczyzny przeciw własnym rodakom nie łączył. Ale i teraz ksiązę upierał się przy swoim. Grażyna odeszła, a Litawor położył się na spoczynek, by przespać resztę nocy, a o świcie połączyć swe wojska z krzyżackimi i na Witolda wyruszyć. Księżna upatrywała w tem wielką hańbę dla swego męża, że się z wrogami przeciw swoim łączy, więc każe posłów odprawić z niczem. Tą odprawą Krzyżacy się obrazili i zwoławszy swe wojska, ciągną na gród księcia Litawora. Grażyna powzięła teraz myśl odważną. Korzysta z tego, że ksiązę śpi; wdziewa na siebie jego zbroję, zakrywa twarz przyłbicą, jak to wówczas było w zwyczaju, i staje na czele wojska, które już Rymwid na rozkaz księcia zgromadził. Wojsko myśli, że to ksiązę. Rymwid sprawił szyki i rozkazał pochód. Wnet nadciągają Krzyżacy. Zaczyna się bitwa. Krzyżacy uderzają zaciekle na Grażynę, sądząc po wspaniałej zbroi, że to ksiązę. Grażyna słaba broni się jak może, ale obronić nie zdoła. Ciężko ranna, pada na pobojuwisku. Wtem zjawia się czarny rycerz i jak piorun uderza na Krzyżaków. Był to ksiązę Litawor. Łamie całe szeregi; gdzie zatoczy mieczem, tam pustka koło niego, bo wszystko wali się z konia, jak trawa kosą podciętą. Zgniótł, zdeptał wrogów, całe ich zastępy pierzchają. Litwini zwyciężyli, ale Grażyna nie żyje! Pogańskim zwyczajem zło-

żono jej ciało na stosie, a gdy płomień buchnął, rzucił się Litawor w ogień, by żywcem się spalić wraz ze zwłokami żony, co cześć jego ocaliła i od bratobójczej wojny ochroniła naród.

Jasna stąd płynie przestroga, aby nie mieć zawiści i zazdrości, aby przeciw własnym rodakom nie łączyć się z wrogami ojczyzny. Śliczne też owo poświęcenie się żony dla ocalenia czci męża i powstrzymania rozlewu krwi bratniej. Jeżeli mąż nie umie być dzielnym i pełnym honoru, to żona powinna bronić domowego ogniska od sromoty i upadku.

W *Dziadach*, w części nazwanej II, maluje poeta prastary zwyczaj ludu litewskiego: obchodzenia pamięci zmarłych i przedstawia zarazem cierpienia czyścicowe, za grzechy popełnione za życia. W IV. części opowiada o wydarzeniu z życia młodzieńca, nazwanego Gustawem, który ulega strasznym cierpieniom, wskutek tego, że pokochał gorąco i szczerze, a jego ulubiona poszła za innego za mąż. Jest w tem dziele po części historia miłości poety, obraz jego własnych cierpień. Młodzieniec nie może się pozbyć miłości, ale szanuje święty sakrament małżeński, którym się jego ukochana z innym połączyła i pragnie zapomnieć, że kiedyś kochał tę, której mu teraz kochać już nie wolno. Młodzieniec ten pozna wnet, że:

»Człowiek nie jest stworzony na łyzy i uciechy,
Ale dla dobra bliźnich swych, ludzie.

Pozna też, że własne cierpienia należy pokonywać, aby mieć siłę ducha do pracy dla dobra powszechnego.

I ten drugi tomik ogromne sprawił wrażenie; rozchwytywano go wszędzie i czytano z równem uniesieniem, jak i pierwszy.

Znalazło się atoli kilku starszych poetów, którym się to nie podobało, że Mickiewicz pisze o upiorkach i duchach, że pisze baśnie, o których na wsi lud sobie prawi. Nie mogli oni się dopatrzyć w owych baśniach szlachetnych uczuć i pięknej nauki, więc po gazetach na to narzekali. Ta wrzawa po gazetach ucichła prędko, bo sława Mickiewicza rosła, utwory jego coraz bardziej podobały się całemu narodowi, aż wreszcie i owi starzy poeci także się w nich rozmiłowali, a potem Niemcy, Francuzi, Anglicy, Włosi i inni, zaczęli tłumaczyć pisma Mickiewicza na swoje języki. Rosła po świecie sława poety coraz szerzej, rosła też miłość, którą go własny naród otaczał.

Ciągła praca i doznane cierpienia nadwątlily zdrowie poety, więc starał się o uwolnienie od obowiązków nauczycielskich i o pozwolenie, aby mógł wyjechać za granicę, ale władze nie spieszyły się ani z jednym ani z drugim i poeta poprzestał tylko na tymczasowym urlopie. Pojechał do przyjaciół do Wilna, a potem wraz z nimi i z bratem swoim Aleksandrem spędzał wesoło wakacje na wycieczkach w dalsze okolice, aby poznać lepiej kraj ojczysty i lud na nim osiadły.

Tymczasem dowiedział się rząd rosyjski o stu-

denckich towarzystwach Filomatów i Filaretów. Może w innym kraju pochwalonoby za to młódzież, że sobie w nauce pomaga i wzajemnie się odwołuje od hulanek, a czas spędza na pracy, lub skromnej zabawie koleżeńskiej; pod rządem rosyjskim stało się inaczej. Wysoki urzędnik, jak tam nazywano: senator, nazwiskiem Mikołaj Nowosilcow, chciał się przypodobać carowi, więc przedstawił rzecz całą, jakoby studenci spiski knuli, przeciw rządowi się buntowali i tym podobne powymyślał rzeczy. W lipcu 1823. r. rozpoczął Nowosilcow rewizye w mieszkaniach studenckich i śledztwa, ale niczego dojść nie mógł. Zdarzyło się, że natrafił na bojaźliwego młokosa, Jana Jankowskiego, a skoro mu zaczął grozić srogiemi karami, jak poprzednio groził innym, Jankowski się przeląkł i wydał wszystkich kolegów, co do owych towarzystw należeli. Nowosilcow kazał wszystkich aresztować, uwięziono też i Mickiewicza, w nocy, z dnia 23. na 24. października 1823. r. i osadzono wraz z innymi w klasztorze Bazylianów, zamienionym na więzienie. Nowosilcow i dodani mu urzędnicy nękali studentów podstępniemi pytaniami, straszili karami; to znowu obiecywali wielkie łaski rządu, jeżeli przyznają się do wszystkiego i okażą wielki żal i skruchę. Mickiewicza nie tylko nękały te śledztwa, ale i oburzały, bo jako uczciwy brzydził się chytrąścią urzędników rosyjskich. Poznał teraz, jakto ciężko żyć narodowi pod obcym, nieprzyjaznym rządem, zrozumiał jasno, ile to cierpień doznali ci wszyscy, co dawniej dostawali się

do więzień rosyjskich, uczuł cierpienia całego narodu i wtedy wydały mu się własne przykrości życia, jak: sieroctwo po rodzicach i żal po Maryi, małe, nawet drobne, w porównaniu z tem cierpieniem, którego miliony narodu po stracie niepodległości doznawały. Miłość do Maryi ustąpiła teraz w jego sercu miejsca jeszcze gorętszej miłości ojczyzny; młodzieńcze porywy zamieniły się w męską dzielność, w pragnienie poświęcenia się dla narodu. Tu w więzieniu kończy się też pierwszy okres życia i pracy poetyckiej czyli poetyckiej twórczości Mickiewicza, okres młodzieńczy, a zaczyna się okres drugi, jeszcze bardziej znamienity.

II.

W Rosyi.

Tłomaczenia. — Petersburg. — Odessa. — Wycieczka do Krymu. — Moskwa. — Pisarze rosyjscy. — Nowe dzieła. — Wyjazd za granicę.

Przez sześć miesięcy przebywał Mickiewicz w więzieniu i dopiero 21. kwietnia 1824. r. puszczono go na swobodę, gdy jeden z jego profesorów, a znakomity uczony, historyk Lelewel, za niego zaręczył, że się samowolnie z miasta nie wydali. I znowu sześć miesięcy upłynęło, zanim nadszedł wyrok carski, który o dalszym losie poety miał postanowić. Przez ten czas poeta nie mógł

się zabrać do większej pracy, bo nie miał wewnętrznego spokoju, nie wiedząc, co się z nim stanie. Spędzał czas na odwiedzinach różnych zacnych ludzi, to znowu schodził się z kolegami, których jeszcze w więzieniu trzymano, i tam zabawiał się z nimi przyjemnie: opowiadaniem, śpiewem, lub improwizacją. Miał on tak wielki dar Boży do poezji, że często, gdy się rozochocił, wypowiadał prześliczne wiersze, których przedtem ani nie napisał, ani nawet w myśli sobie nie ułożył. Takie wypowiadanie wierszy, bez przygotowania, takie tworzenie ich w czasie mówienia, nazywa się improwizacją.

Do tych improwizacji nastrajała go najbardziej muzyka, to też koledzy, wiedząc o tem, przygrywali mu to na flecie, bo flet bardzo lubiał, to na gitarze. Tę tkliwość dla muzyki przez całe życie zachował.

Ale nie na samej zabawie spędził poeta te pół roku czekania na wyrok. Chociaż do większego dzieła zabrać się nie mógł, pisał drobniejsze utwory i przekładał na język polski utwory znakomitych obcych pisarzy. W tłumaczeniach doznawał przyjemności i sam pisze o tem do jednego z przyjaciół, że w nich często znajdował »nowe siły i nowe myśli«. Dowodzi to, że poeta skromnym był człowiekiem i nie poczytywał się za tak wielkiego, żeby już od innych niczego skorzystać nie mógł. On, co tworzył takie arcydzieła, jakich przed nim nikt nie napisał, szuka chętnie nowej myśli u innych poetów i tego wcale się nie wstydzi.

Nareszcie nadszedł wyrok carski, skazujący Mickiewicza i jego kolegów na wygnanie w głąb Rosyi. Dnia 24. października 1824. r. Wilno i Litwa żegnały ze smutkiem młodych wygnańców. Najdzielniejsza młodzież polska, nadzieja rodziców i narodu, miała się teraz rozprószyć na długie lata po różnych krajach rosyjskich, a wrócić stamtąd ze zwichniętym żywotem. W owym to dniu wyjechał także Mickiewicz z Wilna, z dwoma przyjaciółmi, do Petersburga, dokąd im wszystkim trzem wyjechać kazano. Podróż przez krainy puste, równe, zasypane już śniegiem, głębokie na nim wywarła wrażenie, którego nie zapomniał, i później w utworach poetyckich wyraził.

Wkrótce po przybyciu do Petersburga poznał Józefa Oleszkiewicza. Był to Polak, malarz; naukę posiadał niemałą, czytywał wiele, zatem towarzystwo jego było dla Mickiewicza przyjemne i pożądane. Oleszkiewicz był religijny, prawy, łagodny, miłosierny; Pismo św. było dla niego przedmiotem najgłębszych i najmielszych rozmyślań. Ta nabożność Oleszkiewicza przydała się Mickiewiczowi. Więzienie, uczucie krzywd wyrządzanych narodowi, a po części też i młodzieńcze fantazyje ostudziły cokolwiek w poecie ową gorącą religijność, którą się dawniej odznaczał. Wiary nie zatracił, ani się w niej nawet nie zachwiał, ale wyrzekał przeciw Panu Bogu i może się niekiedy woli Bożej niechętnie poddawał. Teraz, gdy się otarł o nabożnego człowieka, znowu zapalał dawnym żarem nabożności. Na zacne dusze działa dobry przykład prędko i skutecznie.

Poznał się też poeta z uczciwą młodzieżą rosyjską, zawiązał z nią nawet przyjazne stosunki, przekonawszy się, że nie wszyscy Rosyanie pochwalają te prześladowania, któremi rząd rosyjski naród nasz gnębi, że i między nimi są tacy, co by się cieszyli, gdyby nam sprawiedliwość wymierzono. Poeta, chociaż młody, miał już tę rozagę, że należy być sprawiedliwym nawet wobec tych, którzy należą do nieprzyjaznego narodu.

Tylko niespełna przez trzy miesiące przebywał Mickiewicz w Petersburgu, bo zamianowano go profesorem w Odessie, mieście pięknem, leżącym nad morzem Czarnem, i już z końcem stycznia 1825. r. wyjechał na miejsce nowego przeznaczenia. Zaledwie tam przybył 17. lutego, nadszedł inny rozkaz. Rząd rosyjski pomyślał sobie, że to może niebezpiecznie oddawać urząd profesorski takiemu, co objawiał gorącą miłość ojczyzny, więc odwołał postanowienie i przeznaczył Mickiewicza na urzędnika do jakiegokolwiek miasta w głębi Rosyi, pozwalając mu to miasto sobie wybrać.

Poeta wniósł prośbę, aby go wysłano do Moskwy i wyczekiwał odpowiedzi, nie mając żadnego zajęcia. Trawiła go tęsknota za krajem, za przyjaciółmi; będąc na wylocie, nie mógł jąć się żadnej większej pracy; posmutniał, sposepniał i na zdrowiu też zapadał.

W Odessie przebywało wiele bogatych rodzin, z różnych ziem polskich; znały się, odwiedzały wzajemnie, bawiły się wesoło, a że to pochlebia każdemu mieć u siebie w gościnie znakomitego czło-

wieka, więc też owe domy polskie zapraszały do siebie Mickiewicza. Patrzył on zrazu na to wesołe towarzystwo dość obojętnie, ale że był młody, toć niema nic dziwnego, iż zaczął zwolna myśleć o tem, by się rozweselić i już nie stronił od ludzi i zaprosiny przyjmował.

W lecie wybrał się poeta na wycieczkę do Krymu, gdzie zachwycił się wspaniałymi widokami okolic. Doznał tam bardzo głębokich wrażeń i pod ich wpływem napisał później znakomite utwory: *Sonety krymskie*. Piękność okolic, które zwiedzał, przedstawia w nich tak wyrażnie, że gdy to czytamy, to nam się zdaje, jakbyśmy tam byli, albo przynajmniej widzieli rzecz na obrazie namalowaną. A mimo, że go piękności Krymu zachwycaly, odrywał się od nich myślą ku ojczyźnie, ku stronom rodzinnym i te wspomnienia ojczyzny wplata pomiędzy krymskie natchnienia.

Nareszcie skończyły się chwile oczekiwania; Mickiewiczowi pozwolono udać się do Moskwy i wyjechał też 12. listopada 1825 r., z wielkiem zadowoleniem, bo mu się wesołe życie w Odessie uprzykrzyło, a zapragnął spokoju do pracy.

Nie łatwo to znaleźć młodego człowieka, któryby z przyjemnością porzucał takie powaby wesołego życia, jakie Mickiewicza otaczały w Odessie. Na to potrzeba tak wielkiej sumienności, tak wzniosłej duszy i tak czystego serca, jakie posiadał Mickiewicz.

Z początku smutno było, nie swojsko naszemu wygnańcowi w Moskwie. Uczuwał tu bardziej niż

na Litwie, potęgę caratu; przypomniał sobie biedną, uciśnioną ojczyznę i tembardziej ubolewał nad jej niedolą, im wspianalszą wydawała mu się dawna stolica rosyjska. Szczęściem było dla niego, że miał tu kolegów z Wilna, których także do Moskwy na służbę urzędową wysłano. Spędzali czas razem, krzepili się w tęsknocie i pocieszali nadzieją Bożego miłosierdzia dla Polski.

Natomiast służbę miał wcale przyjemną, bo go przydzielono do kancelaryi księcia Golicyna, gubernatora tamtejszego. Był to człowiek uprzejmy, wyrozumiały, nie nakładał na Mickiewicza żmudnych prac urzędniczych, ale zostawił mu swobodę, aby nie zatracił poetyckiego ducha. Różni znakomici pisarze rosyjscy, ujęci sławą naszego poety, zwracali się do niego z wielkim szacunkiem, a gdy go poznali bliżej, pokochali go bardzo. Jeden z nich, nazwiskiem Polewoj, tak o tem pisze: »Kto tylko poznał z bliska Mickiewicza, każdy go pokochał, jako człowieka niepospolitych zalet, który wszystkich ku sobie pociągał niezwykłą nauką i głęboką szlachetnością serca. Twarz jego pełna słodyczy i nieporównanej dobroci, każdemu została w pamięci, kto go raz bodaj zobaczył«. Nawet najznakomitszy z poetów rosyjskich, nazwiskiem Puszkina, był dla Mickiewicza z niezwykłym uwielbieniem i mawiał, że przy nim, z wielkiego uszanowania, odzywać się nie śmie. Miał też poeta wielkiego przyjaciela w rosyjskim księciu Wiazjemskim i w księżnie Zenejdzie Wołkońskiej. Była to kobieta szlachetna, poważna, bardzo rozumna; jako osoba już

nie młoda, była jakby matką dla poety. Już z tego można widzieć, jakim to był człowiekiem Mickiewicz, jeżeli nawet Rosyanie tak bardzo go cenili.

Doznał też wielkiej przyjemności, poznawszy panią Maryę Szymanowską, która z Petersburga z córkami do Moskwy przyjechała. Była to pani bardzo godna szacunku, a sławna szeroko poza granicami Polski i Rosyi z tego, że grała na fortepianie tak znakomicie, iż ludzie drogie pieniądze płacili za to, żeby jej granie usłyszeć. Teraz w Moskwie właśnie urządzała takie publiczne popisy na fortepianie, czyli koncerty, a Mickiewicz, kochając muzykę, chodził na te koncerty, a potem zaczął bywać u pani Szymanowskiej, wraz ze swoim przyjacielem Malewskim.

W czasie pobytu w Moskwie napisał poeta nową wielką powieść, w tym rodzaju co *Grażyna* i także z dziejów Litwy. Tytuł jej: *Konrad Wallenrod*.

Było to w czasach, kiedy Krzyżacy napadali na Litwę, pod pozorem nawracania jej na wiarę chrześcijańską, a właściwie dlatego, by Litwinów zniszczyć, a ziemię ich oddać Niemcom. Napadli na ciche, spokojne miasto litewskie, zmienili je w ruinę, wszystko niszczyli ogniem i mieczem. Spalili też dom znakomitego rycerza, a jego samego zabiwszy, porwali synka, sierotę i uwieźli z sobą. Nazywał się ów synek Alf. Chcieli go wychować na Niemca, ale znalazł się tam stary Litwin, który dziecku przypomniawszy mowę ojczystą i krzywdy przez Niemców ojczyźnie wyrządzane. Alf wyrósł na dzielnego rycerza pod

opieką niemiecką, skorzystał z niemieckich nauk, ale Litwinem pozostał, i gdy mu się sposobność nadarzyła, od Krzyżaków uciekł i do ojczyzny powrócił. Przybył na dwór księcia litewskiego Kiejstuta, doznał tu gościnnego przyjęcia, a skoro się okazało, że nikt lepiej od niego nie zdołał sprawić szyków wojennych, książę Kiejstut dał mu swą córkę za żonę i pierwszym wodzem uczynił. Aż tu znowu napadają Krzyżacy, znowu wojna i znowu straszna klęska spadła na Litwę. Wtedy Alf postanowił zniszczyć Krzyżaków, bodaj podstępem, skoro ich orężem pokonać nie było można. Porzuca ukochaną żonę, ojczyznę, wyrzeka się szczęścia całego życia, przyjmuje obce, niemieckie nazwisko, udaje się do różnych krajów i wszędzie zdobywa sobie sławę wielkiego rycerza. Z tą sławą przybywa do Krzyżaków, pod nazwą Konrada Wallenroda i wstępuje do ich zakonu, a ci go wielkim mistrzem, czyli najwyższym swoim zwierzchnikiem obierają. Teraz miał sposobność zemścić się na Krzyżakach, ale sumienie zaczyna mu przypominać, że dopuścić się zdrady, choćby nawet na wrogu najsroższym, nie jest rzeczą godziwą. Waha się, ociąga, niepokoi, a że go to wszystko gnębi, więc szuka uspokojenia w wesołych bankietach; ale ten sam stary Litwin, co mu niegdyś, w chłopięcych latach, ojczyznę przypominał, teraz przypomina zemstę. I oto Konrad zbiera wielkie krzyżackie wojska i rusza z nimi na Litwę, a wojnę z umysłu tak kieruje, że wojska niemieckie marnieją ze szczętem. Sąd krzyżacki skazuje go za to na karę śmierci, ale on nie

chce ginąć z ręki wroga, jak zbrodniarz i wypija truciznę.

Alf kochał ojczyznę bardziej, niż ci, którzy śmierć za nią ponieść gotowi. Łatwiej umrzeć, niżeli porzucić kraj swój, rodzinę, żonę ukochaną i szczęście domowe, skazać się dobrowolnie na życie tak cierpkie, tak niespokojne. Słusznie też mówił o sobie:

»Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu,
Umiał poświęcić dla sprawy narodu«.

Mickiewicz pragnął ten poemat ogłosić drukiem w Petersburgu, dlatego wybrał się tam z księciem Golicynem w grudniu 1827. roku. Skoro tylko przybył do Petersburga, i Polacy i Rosyanie idą na wyścigi, aby mu uwielbienie okazać. Urządzano uczty na cześć jego, zapraszano go wszędzie. I tutaj zdumiewał wszystkich improwizacyami, a raz nawet zaimprowizował sztukę teatralną o Samuelu Zborowskim, liczącą około dwóch tysięcy wierszy.

Po wielu miłych wrażeniach powrócił w lutym 1828. r. do Moskwy i starał się, aby mu do Petersburga przenieść się pozwolono. Otrzymał zezwolenie i w kwietniu porzucił Moskwę na zawsze. Pisarze rosyjscy urządzili mu serdeczną ucztę pożegnálną i ofiarowali mu na pamiątkę srebrny puchar, na którym były wyryte nazwiska tych wszystkich, co do owej uczty zasiedli.

W Petersburgu znalazł się w miłym dla siebie towarzystwie. Przedewszystkiem przylgnął do domu pani Maryi Szymanowskiej, którą w Moskwie po-

znał, i czuł się tam, jakby w kole rodzinnem. Było też wielu Polaków, którzy go bratniem uczuciem otaczali. Napisał teraz poemat pod tytułem: *Farys*, z którego możemy się nauczyć, że człowiek śmiały, dzielny, zdoła pokonać silną wolą największe przeciwności życia, jeżeli zmierza do celu dobrego.

Tymczasem wyszedł z druku *Konrad Wallenrod* i, jak wszystko, co dotąd Mickiewicz napisał, zachwycił wszystkich, ale zacięty wróg Polaków, ów senator Nowosilcow, co to Filaretów tak prześladował, napisał do rządu raport, że *Konrad Wallenrod* jest niebezpiecznym poematem, bo uczy kochać ojczyznę, a więc mógłby Polaków buntowniczo usposobić. Po takim raporcie rząd rosyjski już bardzo podejrzliwie patrzył na Mickiewicza, a nawet wymyślił wywieźć go daleko, do krajów azyatyckich. Dowiedzieli się o tem poczciwi przyjaciele rosyjscy, ostrzegli poetę, pomogli do wyrobienia paszportu i dnia 27. maja 1829. r. siadł Mickiewicz na okręt i odpłynął szczęśliwie do obcych krajów. Będąc już na okręcie, uczuł się bardzo szczęśliwym, że opuszcza Rosyę, gdzie go dławili ucisk rządu rosyjskiego. Jakiego wyobrażenia o Rosyi nabył, świadczą o tem jego utwory poetyckie: *Droga do Rosyi*, *Przegląd wojska*, *Pomnik Piotra Wielkiego*, *Do Przyjaciół Moskali* i inne. Przyjemnie mu też było, że miał na drogę i na dłuższy pobyt za granicą pieniądze własną pracą zarobione, które mu wydawcy za poezye zapłacili.

Tak się skończył drugi okres życia i działalności poety, okres prawdziwie męski, w którym już

równie wielkie myśli, jak i wielkie uczucia przepelniają jego duszę.

IV.

Podróż.

W Berlinie. — U Getego w Weimarze. — Rzym. — Ankwi-
czówna. — Powstanie listopadowe. — Wyjazd do Paryża.
Pobył w Wielkopolsce.

Okretem popłynął Mickiewicz do Hamburga, i nie zatrzymując się tu prawie, podążył do Berlina. W akademii tamtejszej byli sławni naówczas profesorowie niemieccy, więc chciał poeta posłuchać ich nauk, bo stosował się do tego, że człowiek przez całe życie uczyć się może i zawsze czegoś nowego nauczyć się powinien. Zabawił tu cały miesiąc i przyjemnie czas spędził w gronie młodych Polaków, którzy w akademii berlińskiej nauki pobierali. Między nimi był poeta, Stefan Garczyński; zaprzyjaźnił się z nim Mickiewicz i przyjacielem mu został do śmierci.

Nie tylko młodzież polska, ale poważni uczeni niemieccy z wielkim szacunkiem byli dla poety. Jeden z głośnych profesorów niemieckich, nazwiskiem Gans, poznawszy się z Mickiewiczem, zdumiał się nad jego bystrością umysłu, ogromną wiedzą i niezwykłym talentem i mówił o nim, jako o jednym z największych poetów świata. Urządzano też i w Berlinie uroczystości na cześć poety, a on

improvizował z wielkim zapalem i budził w słuchaczach gorące uczucia miłości ojczyzny i wiarę w szczęśliwszą przyszłość narodu.

Z Berlina pojechał do Pragi, gdzie zobaczył się ze znakomitym uczonym czeskim, Wacławem Hanką, a ten go namawiał do napisania powieści poetyckiej z dziejów czeskich, nazywając Mickiewicza najznakomitszym poetą w całej Słowiańszczyźnie. Z Pragi udał się do Karolowych Warów, miejsca słynącego w całym świecie zdrojami leczniczymi. Tutaj zjechał się z przyjacielem swoim z Wilna, Antonim Edwardem Odyńcem i stąd już obaj razem podróżowali.

Pojechali do miasta niemieckiego Wajmaru, gdzie mieszkał sędziwy, osiemdziesięcioletni, poeta niemiecki Gete. Był on poetą tak znakomitym, miał sławę tak szeroką, że nie tylko Niemcy, ale i wszystkie inne narody całego świata czytywały jego książki, znały jego nazwisko, podziwiały jego wielki talent. A był on też wielkim dygnitarzem, pierwszym ministrem swojego monarchy. Ze wszystkich krajów przybywali do Wajmaru znakomici ludzie, by się Getemu pokłonić, bo go powszechnie uznawano jakby za jakiego hetmana wszystkich poetów. Rzecz jasna, że i Mickiewicz pragnął go poznać i dlatego do Wajmaru pospieszył.

Gete przyjął go bardzo serdecznie, po ojcowsku i powziął dla poety naszego szacunek wielki.

Nietylko sam Gete, ale i jego rodzina i wszyscy, co Mickiewicza poznali, a między tymi poeta niemiecki Karol Holtej, zdumieni byli i oczarowani

jego wykształceniem, głębokimi myślami, znakomitą znajomością wszelkich nauk, a przytem powabną układnością towarzyską.

Gete zbierał portrety najznakomitszych ludzi, posłał więc Mickiewiczowi malarza z prośbą, aby się pozwolił sportretować, bo mu się miejsce między najznakomitszymi należy; na pożegnanie zaś ofiarował Adamowi pióro na pamiątkę i wiersz o trzech strofach.

Po dwutygodniowym pobycie opuścił Mickiewicz Wajmar 1. września 1829. roku i podążył z Odyńcem, przez kraje niemieckie i Szwajcaryę, do Włoch i 18. listopada stanęli w Rzymie.

Nie tylko na każdego katolika, ale na każdego człowieka wywiera potężne wrażenie to wieczne miasto, ta stolica namiestnika Chrystusowego na ziemi. Jeszcze po dzień dzisiejszy zachowały się tam owe podziemia, w których na modlitwę schodzili się pierwsi chrześcijanie; owe place, na których srodzy imperatorowie rzymscy kazali mordować pierwszych wyznawców wiary Chrystusowej, lub rzucać ich na pożarcie dzikim zwierzętom. Dziś jeszcze stoją te kamienie, po których ściekała krew świętych męczenników i te mury, które były więzieniem św. Piotra, najpierwszego z apostołów. Ile to wieków minęło od chwili, jak to miasto zbudowano, jakie to tam narody po niem przedeptały! I chociaż przepadają monarchie, chociaż tracą swobodę narody, Rzym chrześcijański, siedziba Papieży, stoi twardo na tej opoce, na której Chrystus Pan swój kościół zbudował. Toż nie dziw,

że taki człowiek jak Mickiewicz więcej tam widział, więcej tam czuł, niż ludzie zwyczajni. Przyjechał z myślą poważną, a w Rzymie spoważniał jeszcze bardziej.

Napatrzywszy się pamiątkom i różnym wspańiałościom w Rzymie, zabrał się do pracy. Dni całe trawił nad książkami, ale umiał też pogodzić poważną i wytrwałą pracę z życiem towarzyskiem. Tego życia towarzyskiego używał tu przyjemnie i korzystnie wśród znakomitych cudziemców i Polaków. Byli tu: Stefan Garczyński, przyjaciel z Berlina; Henryk hrabia Rzewuski, dobry znajomy z Odessy; znakomity kapłan ks. Chołoniewski i głośny malarz Statler. Bawiła też w Rzymie księżna Zenejda Wołkońska, opiekunka poety w Moskwie. To było ulubione towarzystwo poety; gdy się atoli zaznajomił z rodziną hrabstwa Ankiewiczów, u nich już było mu najmilej.

Ankiewiczowie mieli córkę Ewę-Henrykę. Była to panienka tkliwa, nabożna, cokolwiek rozmarzona, ale z wykształceniem niepospolitem i zamiłowana w muzyce i poezyi. Serce Adama łaknęło miłości; na Ewę wywarł młody, a tak znakomity poeta, pełen zalet towarzyskich, wrażenie głębokie. Matka Ewy pragnęła ich połączyć, ale ojciec dumnie i niechętnie przyjmował myśl o związku córki z ubogim, chociaż sławnym poetą. Mickiewicz czuł to i widział, więc pod wpływem szlachetnej ambicyi nie posunął się do oświadczyn i dlatego wszystko się rozchwiało.

Z Rzymu wyjeżdżał to do miasta Neapolu, to

do Szwajcaryi. Tu poznał Zygmunta Krasińskiego, który był także znakomitym poetą.

Wtem wybuchło w Warszawie powstanie 29-go listopada 1830 r., a wieść o niem dotarła do Rzymu, z początkiem grudnia. Mickiewicz przeraził się tą wieścią, bo w powodzenie powstania nie wierzył, a przeczuwał klótnie, brak sprężystej organizacyi i przewidywał te klęski, których kraj potem rzeczywiście doznał. Mimo tego, pragnął zaraz wyjechać na plac boju, ale pożyczwszy Stefanowi Garczyńskiemu całego zapasu pieniędzy, nie miał funduszu na drogę. Dręczy się tem, niecierpliwi, a nawet wstyd go ogarnia.

Nareszcie w kwietniu 1830. roku wyjeżdża do Paryża, myśląc, że mu się tam uda poruszyć Francuzów, aby pomogli powstaniu, a potem spieszy do Wielkopolski, by stamtąd się dostać do obozu wojsk narodowych. Zatrzymał się nad granicą w Śmiłowie u hr. Gorzeńskiego, ale przez granicę dostać się nie było można, bo Prusacy szczelnie ją zamknęli. Poeta musiał zostać w Wielkopolsce.

Wszędzie go zapraszano najuprzejmiej; każdy dom polski chciał ugościć poetę, a on korzystał z zaproszenia nie po to, by się bawić, ale by poznać kraj, jego stosunki i potrzeby. Najbardziej przypatrywał się życiu ludu wiejskiego. Na Litwie poznał lud litewski i ruski, a tu, w Wielkopolsce, zetknął się z polskim i przylgnął do niego serdecznie.

Mimo usilnych starań nie mógł się Mickiewicz przeprawić przez granicę pruską i doczekał się w Wielkopolsce upadku powstania. Nadszedł smu-

tny wrzesień 1831. roku. Powstanie złamane, wojska polskie składają broń i wychodzą na tułaczkę. Zaczęła się emigracya do Drezna, stolicy królestwa Saskiego. Była tam dla Polski życzliwość, pochodząca ze wspomnień, że monarchowie sascy bywali zarazem i polskimi. Za innymi pospieszył i poeta do Drezna, i na tem się kończy trzeci okres jego życia i jego poetyckiej działalności.

Niewiele w nim napisał, ale wiele się nauczył w Rzymie. W tym okresie rozpłomieniła się w jego duszy żarliwość religijna, nagromadziło mu się w głowie bogactwo myśli, z którego czerpał potem, gdy został profesorem w Paryżu. Z rzymskich czasów pochodzą podniosłe, pełne nabożności utwory, jak: *Rozum i wiara*, *Arcymistrz*, *Rozmowa wieczorna*, *Mędracy* i inne.

Poeta miał pokorę w sobie wobec Boga i tej pokory nas uczy:

»Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kropla w jego wszechmogącej dłoni«,

a światu się zdaje, że rozum wielki jak morze. Rozum nie zbliży do Boga, jeno wiara. Rozum bez wiary »byłby niewidomy«, czyli ślepy. Wiara dla rozumu jest tem, czem wzrok dla człowieka. I dlatego to ku Bogu zawsze myślą wznosi się poeta i tam szuka dla siebie siły do życia i czynów.

»Z tobą ja gadam, co królujesz w niebie,
A razem gościsz w domku mego ducha;
Gdy północ wszystko w ciemnościach zagrzebie
I czuwa tylko zgryzota i skrucha:
Z Tobą ja gadam!«

A ta rozmowa z Panem nad Pany uszlachetnia, wzmacnia, i człowiek strzeże się nie tylko złego czynu, ale nawet złej myśli, bo:

»Każda myśl podła, jako włócznia nowa
Otwiera Twoje niezgojone rany;
I każda chęć zła, jak gąbka octowa,«

którą człowiek zbliża do ust Chrystusa Pana i zadaje mu złą myślą, złą wolą męczarnie, jakich doznawał na krzyżu.

V.

Na wygnaniu.

W Dreźnie. — Pochód emigrantów przez Niemcy. — Pierwsze chwile w Paryżu. — Przewództwo w emigracyi. — Śmierć Garczyńskiego. — Pan Tadeusz.

Z tak płomienną wiarą w duszy, znalazł się poeta pośród emigrantów w Dreźnie. W narodzie całym był żal wielki, a nawet rozpacz ogarniała, że wszelkie ofiary krwi i mienia na nic się nie zdały, bo Rosya złamała powstanie. Jak niegdyś siebie samego, gdy cierpiał w Kownie, dźwigał poeta ze smutku modlitwą, tak teraz wskazywał emigracyi otuchę: w Bogu i w Jego sprawiedliwości.

Emigranci opowiadali o bohaterskich czynach, o przykładach rycerskiego męstwa, o zwycięstwach, przypominających wielkie czyny praojców pod Kirehholmem, pod Chocimem lub pod Wiedniem.

Opowiadania te przejmowały poetę żalem, że nie mógł tam być, gdzie krew się lała. Wieści o swarach, o klęskach, o srożeniu się zwycięzców, przejmowały go głębokiem cierpieniem. Więc smutny był poeta i tem skwapliwiej do modlitwy i siebie i drugich naginał.

Pisał wiele, natchnienie mu sprzyjało, a praca stała się dlań lekarstwem na gnębiący smutek. Sam się zwierza, że: »bania poezyi nad jego głową się rozbiła«. Napisał kilka utworów, wysnutych z opowiadań o wydarzeniach w ostatniej wojnie, mianowicie: *Reduta Ordona*, *Śmierć pułkownika*, *Nocleg* i *Pieśń żołnierza*. Teraz też napisał w ciągu kilku tygodni *III. część Dziadów*.

Oto krótka treść tego wspaniałego poematu. Ów młodzieniec, Gustaw, co się kochał i cierpiał bardzo, doznawszy zawodu w miłości, o czem w części dawniejszej poeta opowiadał, dostaje się do więzienia za to, że służyć chciał ojczyźnie. W więzieniu zapomina o własnych cierpieniach, o sobie samym, bo przedewszystkiem należy kochać ojczyznę i służyć jej całą siłą swego ducha, całym życiem swoim. Dlatego to Gustaw tłumi w sobie młodzieńcze uniesienia miłości i na znak, że się zupełnie odmienił, porzuca imię Gustawa, a przyjmuje imię Konrada. Konrad ukochał też ojczyznę całą duszą swoją, o czem tak mówi:

»Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało...
Ale ta miłość moja na świecie;
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na róży kwiecie

Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia;
Przycisnąłem tu do łona.
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec:
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...»

Widząc ojczyznę nieszczęśliwą, nękaną przez
wroga, odczuwa cierpienia całego narodu:

»Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
.....
Nazywam się milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu.
Cierpię...«

Lecz miłość ta łączy się z pychą wobec Boga
i Konrad czyni Bogu wyrzuty, że dozwala na roz-
lew krwi, na łzy, na cierpienia narodu naszego.
Gniewa się na Boga, a nawet chce z Bogiem stanąć
do walki, bo mu się zdaje, że Bóg Polski kochać
nie chce, lub nie umie. Za tę zuchwałość spotyka
go kara; staje się pastwą złego ducha, bo do Boga
nie można przemawiać inaczej, jeno z pokorą i mi-
łością.

Z pokorą też i miłością przemawia w gorącej
miłości inna osoba, a mianowicie ksiądz Piotr, ka-
płan szlachetny, bogobojny, który udziela pociech
religijnych cierpiącym i modli się za Konrada. Bóg
mu dozwolił wypędzić złego ducha z piersi Kon-
rada i dał mu siłę wieszczą taką, że ksiądz Piotr

widzi przyszłość Polski, widzi jej nowe życie, jak staje się krajem pełnym miłości Bożej, pełnym sprawiedliwości dla wszystkich, krajem lepszym, miłszym Bogu od wszelkich krajów świata.

Poeta rozwinął tu myśl, że pychę i nienawiścią niczego się nie poprawi na świecie, niczego dobrego nie zbuduje, jeno ufnością w Boga, głęboką wiarą i szlachetnymi czynami. Nie może być miłości ojczyzny bez miłości Boga, bo miłość musi być tylko uczciwa, a niema uczciwości bez Boga.

Dał też poeta w tej *III. części Dziadów* rozrzewniający obraz prześladowania Polski przez rząd rosyjski, a szczególnie podał historię prześladowania młodzieży wileńskiej, którego i sam doznał w Wilnie. W przeciwstawieniu do tych ponurych obrazów, przedstawia poeta wesołe zabawy dygnitarzy rosyjskich, znęcających się nad Polską i niegodziwość tych, co się rządowi rosyjskiemu zaprzędali.

Cały ten utwór jest, jakby z serca cierpiącego narodu wyjęty, więc też trafił do serca i dlatego to Bohdan Zaleski, poeta niepospolity, mówił i pisał do przyjaciół swoich, że *III część Dziadów* »na kolanach czytał«, jakby modlitwę.

Po napisaniu tego dzieła nie mógł już poeta wracać do ojczyzny, bo tam go mogło czekać tylko więzienie rosyjskie, lub ciężkie roboty w kopalniach Syberyi. Mickiewicz został wygnańcem, tułaczem. Ale i w Dreźnie nie było mu bezpiecznie, bo rządy rosyjski i pruski, domagały się od króla saskiego, aby Polaków ze swego państwa wydalili, a nawet

czyniono zabiegi, aby Mickiewicza wydano władzom rosyjskim. Wypadło więc opuścić gościnną Saksonię i we Francyi szukać przytulku.

Dnia 25. czerwca 1832 r. opuścił Drezno wraz z liczną drużyną emigrantów i zdążał z nią przez kraje niemieckie do Francyi. Sprawiedliwość nadmienić każe, że Niemcy, z wyjątkiem Prusaków, bardzo uczciwie obchodzili się z naszymi emigrantami. Jeden z naocznych świadków powiada: W Niemczech miasta i miasteczka spotykały emigrantów polskich, przyjmowały, żegnały z uwielbieniem. Zwyciężonym, nieszczęśliwym rzucano kwiaty pod nogi«. Wznoszono też bramy tryumfalne, witano ich chlebem i solą. Poeci niemieccy pisali wiersze na cześć Polski i Polaków. Była to piękna chwila w dziejach narodu niemieckiego, gdy składał hołd dobrowolny nieszczęśliwym, rozbitym w walce o wolność Polakom. Dzisiaj zmieniły się czasy, zmienili ludzie, zmienił się i naród niemiecki.

Przez Bawaryę i Strassburg zmierzano do Paryża. W tem olbrzymiem mieście znalazły się tysiące naszych emigrantów. Pośród nich powstały zawzięte kłótnie, srożyła się zawiść, pełzały oszczerstwa. Jedni drugich obwiniali o przyczynę upadku powstania. Wszyscy cierpieli i wszyscy wzajem na siebie składali winę cierpienia. Widząc to Mickiewicz, zajął w emigracyi takie stanowisko, jak kapłan wśród gromady wiernych. Kołł waśnie, uśmierzał gniewy, pocieszał, krzepił, nauczał i wydał drukiem książkę, którą jeszcze w Dreźnie pisać rozpoczął. Jest to dzieło pisane podobnym sposobem,

jak Pismo św., a tytuł jego: *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*.

Sprawiły one wrażenie głębokie, a podniosłe. Unosili się nad niemi nie tylko Polacy ale i Francuzi.

W dziele tem przemawia poeta do rodaków, aby żyli w jedności, zgodzie i miłości; aby w narodzie była sprawiedliwość, aby się wszyscy Polacy za braci uważali, czy który biedny, czy bogaty; czy to pan wielki, czy prostaczek od pług. Nakłaniał, by jedni pozbywali się dumy, inni ciemnoty i niedowierzania wykształconym, a zawiści do bogatszych; pragnął, aby wszyscy mieli prawdziwie chrześcijańską oświatę i prawdziwie chrześcijańską cnotę.

Jak niegdyś Kościuszko ogarniał wszystkich jedną miłością, jedną miarą sprawiedliwości i oceniał ludzi według tego, jak kto służy ojczyźnie, jaką ma zasługę w narodzie, i co wart jego charakter, tak Mickiewicz teraz to przypomina, tego pragnie, tego naucza. Jak Kościuszko powołał do służby wojennej i szlachtę i mieszczaństwo i włościan i wszystkich w jeden ustawił szereg bojowy, tak Mickiewicz w księgach swoich powołuje do pracy, nad dźwiganiem narodu, wszystkich, czy to szlachcic, czy człek od warsztatu, czy od pług, byle uczciwy był, sumienny, światły, bogobojny i na wskrós polską miał duszę.

Nie tylko słowem i pismem, ale przykładem własnym, pracą, skromnością, miłością bliźnich, bojaźnią Bożą, stawał się Mickiewicz niejako nauczycielem, kierownikiem, jakoby zwierzchnikiem i wodzem duchowym narodu. Cześć go otaczała

coraz większa, miłość ku niemu rosła i w sercach wychodźców i w sercach narodu, co został na ojczystej grzędzie, pod uciskiem wroga.

Rządy zaborcze dzieł jego czytać nie pozwalały, tylko przemycanym sposobem dostawały się do kraju, ale mimo tego rosła sława jego wielkości po świecie całym; tłumaczono dzieła jego na wszystkie języki, nawet na perski i hebrajski i wszystkie narody nazywały go wielkim poetą, jednym z największych na świecie.

Mimo starań i zabiegów Mickiewicza, mimo jego wpływu na emigrantów, spory i waśnie nie ustawały. Łagodny i wyrozumiały Mickiewicz, tłumaczył je przed sobą i przed światem utratą nadziei w lepszą przyszłość narodu:

»Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą...
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą.
Że utraciwszy rozum w mękach długich
Plwają na siebie i żrą jedni drugich«.

Było dość takich, pośród emigrantów, co w zaciekłości stronniczej, zapomnieli znać Polskę, widzieć ją, kochać i myśleć o jej przyszłości, bo oczy, rozum i serce zatopili w bałwochwalstwie dla swego stronnictwa i nie Polsce służyli, ale się stali niewolnikami swych partyj. Tym trzeba było przypomnieć ojczyste łąny, domową zagrodę, stare ojców obyczaje.

Aby więc siebie pokrzepić wspomnieniem ojczyzny, a drugich temi wspomnieniami ku ojczyźnie nawrócić, pisze poemat największy, najwspa-

nialszy ze wszystkich, pod tytułem: *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z 1811 i 1812 roku, w dwunastu księgach.*

Ale w pisaniu ciągłych doznawał przeszkód; przyjaciółom trzeba było ciągle wyświadczać przysługi, innym udzielać rad i wskazówek, a kiedy miał już czwartą pieśń *Pana Tadeusza* na ukończeniu, otrzymuje wiadomość o ciężkiej chorobie Garczyńskiego, którego w Berlinie poznał i serdecznie pokochał.

Porzuca pracę i wyjeżdża z Paryża w maju 1833 roku, a spieszy do Szwajcaryi, do chorego przyjaciela. Nie odstępuje go na chwilę, przewozi w okolice południowej Francyi, do Awinionu i tam pozostaje przy nim aż do końca września.

Opiekowała się też chorym Garczyńskim wielce zacna, niezwykłej, anielskiej słodyczy kobieta, co jakby aniołem opiekuńczym była dla tułaczy naszych. Tą kobietą była Klaudya z hr. Działyńskich hrabina Potocka. Pani ta, patrząc na to, z jakim poświęceniem pielegnował Mickiewicz przyjaciela swego, pisała o tem do Odyńca w tych słowach: »Z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkiem: sercem, cnotą, duszą, jak jest geniuszem wyższym od wybranych«.

Dnia 20. września, 1833 r. zasnął w Panu Garczyński, ale Mickiewicz jeszcze go nie opuścił, dopóki mu nagrobku nie postawił. Gdy wrócił do Paryża, już ciągle nad *Panem Tadeuszem* pracował, aż w lutym 1834. roku ukończył to arcydzieło i drukiem ogłosił.

Jest to powieść pełna prostoty, zrozumiała dla każdego, nawet dla tych, co głębszej nauki nie posiadają. Rzecz w tej powieści zaczęła się wtedy, gdy uchwalono u nas Konstytucyę 3. Maja, a przeciw niej wystąpiła Rosya, pozyskawszy sobie w Polsce niegodziwych popleczników. W owych to czasach mieszkał na Litwie, w starożytnym zamku, bogaty dygnitarz, stolnik Horeszko. Gościł on szlachtę z okolicy u siebie, aby ją zawsze mieć na zawołanie, ile razy chciał jaką sprawę po swej myśli przeprowadzić. Pomiedzy szlachtą odznaczał się Jacek Soplica, młody, pięknej postaci, znakomity rębacz, wymowny wielce, w strzelaniu tak biegły, że mu w tem nikt nie dorównał. Piękna postać sprawiła, że miał szczęście u kobiet, a zręczna wymowa i dzielność we władaniu bronią zjednały mu wielki wpływ u drobniejszej szlachty. Dlatego to i Horeszko przyjmował go bardzo gościnnie i swoim przyjacielem nazywał. Niestety chciało, że Jacek zakochał się na zabój w córce Horeszki, Ewie, a ona także go pokochała, chociaż tę miłość w sercu tała. Rozum mówił Jackowi, że z tej miłości nic być nie może, bo pan możny i bogaty nie zechce wydać córki za biednego szlachcica, ale ślepa miłość szeptała mu zawzięcie, że skoro go stolnik nazywa najlepszym swoim przyjacielem, to i za zięcia go przyjmie. Przecież nie śmiał się oświadczyć, bo lękał się odmowy.

Nie mogąc ani miłości się pozbyć, ani na oświadczyzny zdobyć, popadł w ciężki smutek i postanowił pójść w świat daleki, na wojaczkę i zginąć. Z tem

postanowieniem przybył do zamku, aby się pożegnać. Ewa zemdląła, a stolnik, chociaż domyślał się wszystkiego, udał, że o niczem nie wie i chcąc okazać, że nawet nie przypuszcza, aby taki prosty szlachcic, jak Soplica, mógł się odważyć na oświadczenia o córkę dygnitarską, zaczął obojętnie rozmawiać z Jackiem, że kasztelanic witebski pragnie się starać o Ewę, ale że mu się za mało widzi mieć takiego kasztelanica za zięcia.

Jacek uczuł się boleśnie dotknięty tą rozmową, zakipiała w nim wrodzona duma, wybiegł z zamku i już się nie pokazał na dworze stolnika.

Chcąc zapomnieć o Ewie, ożenił się z dziewczyną, której nie kochał wcale; nie znalazł też uspokojenia w małżeństwie i zaczął wieść życie hulaszcze. Żona ze zmartwienia umarła, pozostawiwszy mu syna Tadeusza. Skutkiem pijaństwa stracił dawne poważanie u szlachty i u włościan i teraz coraz większą miał nienawiść do stolnika.

Nie długo odbyły się zaślubiny Ewy; w zamku ucztowano, a Jacek patrzył na to pod zamkiem z wściekłą zawiścią i słuchając gwaru biesiadników, przysięgał stolnikowi zemstę. Po niejakiem czasie oddział wojsk rosyjskich otoczył zamek, bo stolnik należał do obrońców Konstytucji 3. Maja. Zawarto bramy, domownicy i garść szlachty chwycili za broń, by odeprzeć napad. Obrona była dzielna; stolnik wyszedł na ganek zamkowy, spokojny, bo ufny w zwycięstwo. Właśnie w tej chwili spojrzął na niego Jacek, krążący w pobliżu zamku. Zawrzał wściekłym gniewem, że stolnikowi wszystko się

wiedzie szczęśliwie, gdy on złamane ma życie; oślepiiony szalem nienawiści, wyrывa karabin z ręki rosyjskiego żołnierza, strzela i zabija stolnika. Gdy spełnił ten czyn straszny, przeraził się nim, stał na miejscu jak wryty i czekał, aby z zamku na niego padła śmiertelna kula. Ocalał, ale go wszędzie ogłaszano za zdrajcę, za sojusznika Moskali. Życie mu ciążyło.

Tymczasem Ewa, z mężem porwana przez Moskali i na Sybir wywieziona, umarła tam, pozostawiając córkę Zosię. Jacek zaopiekował się dzieckiem. Syna swego Tadeusza i Zosię powierzył młodszemu swemu bratu, sędziemu, mieszkającemu w Soplicowie, a sam opuścił kraj, zaciągnął się do polskich legionów, by życiem, pełnem poświęcenia i cierpień, zmazać popełnioną zbrodnię i oczyścić swe imię.

Walczył zawzięcie w rozlicznych bitwach, nie szczędził się nigdy, ale mu się zdało, że nie do pokuty w tem żołnierskiem życiu, dlatego porzucił wojsko i wstępuje do zakonu Bernardynów, by w skromnym habicie zetrzeć w sobie ową dumę, która nim miotala. Został sługą Bożym w zakonie, pod nazwiskiem księdza Robaka, ale nie przestał być sługą ojczyzny. Teraz, gdy wojska napoleońskie miały wyruszyć przeciw Rosyi, on przybył z rozkazu wodzów polskich na Litwę, by tu przysposobić przeciw Rosyi powstanie. Nikt go tu nie poznał, nawet brat rodzony, boć to przecie minęło lat kilkanaście od chwili, gdy wyszedł za granicę. A przez te lata wyrosła Zosia w urodziwą panienkę,

Tadeusz zaś ukończył już nauki i powrócił do domu stryja.

Właśnie pod tę porę, gdy ks. Robak przyspasiabiał powstanie pomiędzy szlachtą i włościanami i gdy Tadeusz do Soplicowa powrócił, toczył się spór o posiadanie zamku Horeszków między młodym hrabią i sędzią Soplicą. Hrabia chciał już przystać na zgodę, ale go odwiódł od tego stary sługa zabitego stolnika, nazwiskiem Gerwazy. Z miłości do swojego pana taką powziął nienawiść do Sopliców za to, że Jacek stolnika zabił, iż zawsze szukał sposobności, by Soplicom wyrządzić szkodę. Teraz też nakłonił hrabiego, aby zebrać drobną, paściankową szlachtę, napaść na sędziego, Soplicowo zniszczyć, a zamek zająć. Hrabia lubił różne awantury, więc mu się to spodobało, a kiedy paściankowa szlachta dała się Gerwazemu nakłonić do napadu, wyprawił się na jej czele i napadł na sędziego.

Szlachta, dorwawszy się do bogatej spiżarni i dobrze zaopatrzonej piwnicy sędziego, jadła i piła bez miary, aż pijana, zasnęła. Wtedy przyszedł oddział żołnierzy rosyjskich i śpiącą szlachtę pozakuwał w dyby. Na widok wspólnego wroga wnet się wszyscy pogodzili. Ks. Robak zręcznie szlachtę uwolnił z dybów i oddał jej broń przez Moskali zabraną. Wszyscy teraz rzucili się na wojsko, a że żołnierze rosyjscy popiwszy się, nie tego do boju stawiali, więc ich też sporo wysieczono, a resztę zabrano do niewoli.

W tej bitwie ksiądz Robak ocalił życie i Ger-

wazemu i hrabiemu, ale sam, ciężko ranny, był już blizki śmierci. Wtedy to, wezwawszy sędziego i Gerwazego, przyznał się dopiero, kim jest, opowiedział wszystko, co przebył, jak cierpiał; wyjaśnił, że go niesprawiedliwie zdrajcą nazywano, bo nigdy z Moskalami nie łączył się przeciw ojczyźnie. Po tem wyznaniu i po przyjęciu NN. Sakramentów skonał ksiądz Robak, otrzymawszy w ostatniej godzinie skonu radosną wiadomość, że wojska polskie ku Litwie już dążą.

Tadeusz, młody hrabia i szlachta zaściankowa, zaraz po owej bitwie z Moskalami, pospieszyli do wojska polskiego, aby ujść śledztwa i więzienia, a potem wracają do Soplicowa, jako polscy żołnierze pod generałem Dąbrowskim i Kniaziewiczem. Radość w Soplicowie wielka, przyjęcie wojska i jenerałów wspaniałe.

Zanim wojsko w dalszy pochód ruszyło, odbyły się zaręczyny Tadeusza z Zosią. Tańczono wesoło, bo wszystkich przenikała nadzieja oswobodzenia ojczyzny; tańczono wesoło, bo w tanecznych parach zespolił się cały naród: wodzowie i żołnierze podwładni, i szlachta i włościanie, a do tańca wiejska przygrywała muzyka. Nie brakło też na zaręczynach i żyda, człeka bardzo poczciwego, co ojczyznę polską jakby matkę kochał. Zagrał na cymbałach melodye smutne, jak smutną była dola Polski, pierwszym rozbiorem upokorzonej, i wesołe melodye, jak wesoło było narodowi całemu, gdy sejm czteroletni Konstytucyę 3 Maja uchwalił. To znowu z tych melodyi dobywał się jęk mordowa-

nych przez dzikie kozactwo, to znowu odzywały się w nich piosenki żołnierskie, aż wreszcie zagrzmiała pieśń legionów: »Jeszcze Polska nie zginęła!«

Na mocy tych zaręczyn stawał się Tadeusz panem znacznych włości, które mu i po ojcu i jako wiano Zosi przypaść miały. Pierwszym jego czynem, jako dziedzica, było to, że uwolnił włościan od wszelkiej pańszczyzny i nadał im ziemię na własność. Polska walczy o wolność, niechże w niej nie będzie ludzi, którzyby nie mieli wolności. Dlatego to powiada Tadeusz do Zosi:

»Sami wolni, uczynmy i włościan wolnymi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą«.

Takie to sobie wymyślił wydarzenie, ale powiązał z niem rozliczne przygody wielu rozmaitych osób, o których jeszcze w poemacie jest mowa. Przedstawił dawne zwyczaje i obyczaje narodu, cnoty nasze i przywary. Poznajemy tam bogatych panów, szlachtę, lud wiejski, wojsko. Są tam obrazy ziemi naszej, roli, lasów, ogrodów; nawet to niebo, co się nad nami rozpięło, maluje poeta, opisując wschód i zachód słońca, chmury, deszcz, burzę i wichry. Gdy się to czyta, to zdaje się człowiekowi, że patrzy na to wszystko, co poeta opisuje, i zaczytany, nie wie człowiek, co właściwie jest na jawie, czy to, co czyta, czy to, co naprawdę widzi koło siebie.

Aby taki poemat napisać, nie wystarczy być wielkim poetą, na to potrzeba tak kochać ojczyznę, jak ją ukochał Mickiewicz, tak trzeba było do niej tęsknić z wygnania, jak on do niej tęsknił.

»Litwo, Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie.
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!«

Tęsknił też poeta i za ojczyzną i za temi latami młodości, które spędził pod opieką Najświętszej Panny; tęsknił za domem rodzinnym, za mogiłami rodziców, za tem wszystkim, co zostało w kraju. Więc też pisząc poemat, wplatał wń i własne przygody i dawne uczucia, a i to, na co sam patrzył, czego sam doznał. Pisał ten poemat o ojczyźnie w służbie ojczyzny, by jej obraz z dawnych czasów przekazać najdalszej potomności.

A na myśli miał całą ojczyznę z Litwy i Korony złożoną, unią lubelską spojną na zawsze i dlatego to mówi na wstępie:

»Panno Święta co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz bramie!«

Pisząc ten poemat myślał poeta miłościwie o całym narodzie, a więc i o ludzie wiejskim, którego piosenek nasłuchiwał się za młodu i dlatego to mówi:

»O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki.«

Ukochał też cały naród *Pana Tadeusza* i mało już dzisiaj takich chat wieśniaczych, gdzieby tej książki nie było, gdzieby jej nie przeczytano.

I cudzoziemcy nim się zachwycają; uczeni wszystkich narodów nazywają go arcydziełem poezyi. Jeden z najpoważniejszych uczonych francuskich, Emil Haag, tak o nim pisze: »Wątpię, czy znajdzie się co u nas lub u sąsiadów, co by się mogło równać *Panu Tadeuszowi*. Zgłębiając poezye Mickiewicza, nabywa się przekonania, że nie mamy prawdziwego poety we Francyi«.

Na *Panu Tadeuszu* kończy się czwarty, najwspanialszy okres twórczości i życia poety.

VI.

Ciężka praca i niedola.

Ożenienie. — Chwile szczęścia. — Bracia zjednoczeni. — Bieda. — Profesura w Lozannie. — Profesura w Paryżu. — Bolesne utrapienia.

Mickiewicz chciał być zawsze przykładem dla drugich, więc uznał za stosowne: albo księdzem zostać albo się ożenić, bo uważał, że w stanie bezżennym człowiek pozostawać nie powinien, jeżeli nie jest kapłanem. Rozmyślał, badał samego siebie, a przekonawszy się, że do kapłaństwa niezupełne ma powołanie, postanowił się ożenić. Dał nam tu piękny przykład, aby bez powołania nie poświęcać się służbie Bożej. Jakoż 22. lipca 1834. r. ożenił się

z panną Celiną Szymanowską, córką owej pani Szymanowskiej, którą w Moskwie poznał i u której w Petersburgu tak serdecznego doznawał przyjęcia.

Małżeństwo było szczęśliwe, spojone szacunkiem i miłością; cieszyli się oboje swem gniazdem, upajali nadzieją szczęśliwej przyszłości. Był też Mickiewicz spokojny o jutro, bo miał na początek zapas zapracowanych pieniędzy, które mu księgarze za *Pana Tadeusza* zapłacili, a ufał w pomoc Bożą i we własne siły.

Skromny był, poprzestawał na małym; pani Celina była nie tylko piękną, dobrą, łagodną, ale i pracowitą kobietą, więc można się było spodziewać, że chleba nie braknie. To też w pierwszych miesiącach czuł się tak szczęśliwym, jak nigdy przedtem, ale mimo tego nie zapomniał o służbie narodowej.

Ubolewał on oddawna nad tem, że wśród emigrantów zatracala się pobożność, że niejednen z nich zupełnie zobojętniał dla religii. Więc zbliżał się do nich i nawracał. Przez niego to nawrócony został Hieronim Kajsiewicz, który stał się potem najgorliwszym kapłanem i sławnym kaznodzieją. Ksiądz Kajsiewicz opowiada o tem nawróceniu w ten sposób, że raz odwiedził Mickiewicza w niedzielę, ale nie zastał go w domu, służąca zaś powiedziała: »Pan Mickiewicz o tej godzinie jest zawsze na Mszy św.« Wówczas to pomyślał Kajsiewicz, że religia musi być czemś poważnem, skoro tak wielki człowiek chodzi do kościoła i Mszy św. słucha. Od tej chwili zbliżał się do poety coraz

bardziej i pod jego wpływem stał się gorliwym katolikiem.

Nie wystarczało to naszemu poecie, że sam jeden starał się o rozbudzenie ducha religijnego, lecz powziął myśl, aby utworzyć stowarzyszenie nabożnych ludzi, którzyby gromadnie więcej działać mogli. Dlatego to skupił około siebie ludzi nabożnych, a ojczyznę kochających i 19 grudnia 1834-go roku utworzył wraz z nimi »Towarzystwo braci zjednoczonych«. Należeli tu najbliżsi przyjaciele Mickiewicza: Antoni Gorecki, Stefan Witwicki, Bohdan i Józef Zalescy, Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Zadaniem tego towarzystwa było stać twardo przy wierze katolickiej, czuwać nad dokładnem spełnianiem przykazań Bożych, szukać w modlitwie siły do pracy nad dobrem narodu, doskonalić się w cnocie, poprawiać grzesznych, oświecać ciemnych, łączyć zwaśnionych, przeszkadzać szczepieniu się w polskich sercach i głowach zgubnych dla Polski nauk. Bracia zjednoczeni zbierali się co piątku na Mszę św., a po niej czytawali u Mickiewicza Pismo święte i rozmawiali o sposobach ratowania ojczyzny.

Z tego towarzystwa »Braci zjednoczonych« wylonił się wkrótce, za podniętą Mickiewicza, nowy zakon, nazwany później zakonem OO. Zmartwychwstańców. Pierwszy przyłożył rękę do utworzenia zakonu Bohdan Jański, a wstąpili odrazu do niego oficerowie wojsk polskich. Widząc, że teraz szablą nie pora służyć ojczyźnie, ofiarowali się służbie Bożej, by wymodlić i ofiarą życia swego wybłagać u Boga zmiłowanie dla cierpiącego narodu. Pierw-

szymi zakonnikami byli księża: Jełowicki, Semeńko i przez Mickiewicza nawrócony Kajsiewicz, który, jakby drugi Skarga, zapisał się kaznodziejską wymową w pamięci Kościoła i narodu.

Tymczasem w domu Mickiewicza zaczynają się zrazu małe, potem coraz większe kłopoty, aż bieda wdarła się do ogniska młodego małżeństwa. Fundusze poety się wyczerpały, a księgarze nowego drukowania dzieł podejmować nie chcieli, bo rządy zaborcze sprzedawać ich w księgarniach nie pozwalały, a nawet karały każdego, kto się o nie przemycał sposobem postaral. Więc poeta zabrał się do pisania w języku francuskim artykułów dziennikarskich, ale z tego dochód był mały i na utrzymanie nie starczył.

Trzeba było oddalić służącą i pani Adamowa sama jeść gotowała, sama sprzątała mieszkanie, co było tem przykrzejsze i tem trudniejsze, że była w stanie błogosławionym. Jakoż dnia 7. września 1835. r. powiła córeczkę, Maryę.

Przybyło teraz wydatków, troski się zwiększają, a maleje nadzieja polepszenia doli. Bardzo tam ciężko być musiało, skoro 24. lutego 1835. r. pani Adamowa pisze do swej siostry: »Co się nas tyczy, ponieważ mię prosisz, aby ci donieść otwarcie, mam sobie za obowiązek powiedzieć ci prawdę. Stałego dochodu nie mamy ani grosza i nie spodziewamy się mieć. Żyjemy jak można najskromniej, ale żyć trzeba, a znikąd nam nie przybywa. Co dalej będzie, nie wiem. Może też Pan Bóg nam dopomoże, w Nim cała nadzieja«. Na opędzenie potrzeb do-

mowych sprzedawała pani Adamowa ze swoich rzeczy, co mogła, ale wreszcie nie było co sprzedać.

Poeta rwał się do pracy, ale zmartwienie i niepokój tak go gnębiły, że trudno mu było rozpocząć prac dokonać, bo gdy raz troska o chleb powszedni w duszę poety się weźre, to już jej wygnać nie łatwo. Zgryzie talent jak robak, co wcisnął się do orzecha i łupinę zostawił. Pióro wypada z ręki, bo myśli mącą się w głowie.

Przed tym, co całą Polskę w sercu swem pomieścił, roztaczało się widmo strasznej niedoli, a nikt w całej Polsce tego widma odpędzić nie umiał. Już wtedy można było powiedzieć:

»Po śmierci to wszyscy kadzą,
A za życia jeść nie dadzą«.

Rzecz jasna, że w takiej trosce, w tym codziennym lęku o jutrzejszy kawałek chleba, marniał geniusz poety, bo ten straszny lęk jutra niszczy i pożera wszelakie zdolności człowieka. Poeta nie odslaniał swej biedy, znosił ją z godziwą dumą; nie użalał się i nikogo o nic nie prosił.

W lipcu 1838 roku odbyły się chrzciny drugiego dziecka poety, syna, Władysława. Nowa radość z przybytku, z Bożego daru, lecz nowa troska, bo zwiększone wydatki. Nareszcie przyjaciele zaczynają dowiadywać się o ciężkiej biedzie poety, a ksiądz Kajsiewicz tak się wyraża:

»Trzeba coś dla niego urządzić. Zgorszenie to, wołające o pomstę do nieba, gdyby temu człowiekowi zbywało na kawale chleba«.

Zanim jednak przyjaciele coś uradzili, w jesieni 1838. roku ogłosiły dzienniki paryskie, że w mieście Lozannie, w Szwajcaryi, potrzeba profesora języka łacińskiego, do tamtejszej akademii. Wyczytawszy tę wiadomość, Mickiewicz począł starać się o posadę profesora, chociaż wiedział, jak ciężka to będzie praca dla niego, który w nauczycielstwie tak mało miał wprawy. Nadzieje też nie mogły być wielkie, aby powierzono posadę cudzoziemcowi, a do tego tułaczowi, przez potężny rząd rosyjski prześladowanemu. Jednak Bóg poszczęścił i poeta posadę otrzymał, aleć nowe dotyka go nieszczęście, bo żona ciężko mu zachorowała i zdawało się, że ją straci na zawsze. Gdy Bóg go pocieszył i żonę ocalił, wyjechał do Szwajcaryi i 12-go listopada 1839. r. zaczął już nauczanie w Lozannie.

Powodzenie miał wielkie; młodzież pokochała go odrazu; profesorowie i przełożeni powzięli dlań najgłębszy szacunek i było mu bardzo dobrze w tem szwajcarskiem mieście, chociaż praca była ciężka, bo do wykładu przygotowywał się zawsze długo i sumiennie. »Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy pracuję«, tak pisze o sobie. Wytrwałość, silna wola i geniusz, przemogły wszelkie trudności i w krótkim czasie zjednał sobie poeta sławę znakomitego profesora i pochwały władzy szkolnej.

Dobrze mu było, spokojnie w tej Lozannie; dopisywało zdrowie, otaczała go pogoda umysłu, przyszłość zapowiadała się wcale ponętnie. Płacę naznaczono mu znaczną, stałą i obiecywano jeszcze

więcej. Miał też mieszkanie wesołe, wygodne, z pięknym widokiem.

Ale praca profesorska, ciężka i mozolna, sprawiała, że o poezji wiele myśleć nie mógł, a ile razy nie tworzył poezji, tyle razy budziła się w nim tęsknota za ojczyzną. Przypominał sobie litewskie krajobrazy, i Szwajcaryę, kraj taki piękny, wydał mu się niekiedy nudny. Widok ławek szkolnych, na których teraz jego uczniowie siedzieli, przypominał mu te czasy, gdy on sam na ławie szkolnej zasiadał, a szczególnie czasy wileńskie wśród Filomatów spędzone.

W tej tęsknocie za krajem i przeszłością, przelewa też w poezję, miłość swoją dla Boga, dla ojczyzny, dla świata i ludzi, dla żony i dzieci, dla najbliższych i najdalszych i pragnie:

»Snuć miłość, jak jedwabnik nić z piersi swych snuje,
Lać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,
Rozkładać ją jak złotą blachę, gdy się kuje
Z ziarnka złotego; siać ją, jak się zboże sieje.
Hodować ją, jak matka dziecko swe piastuje.

Żaden poeta w świecie nie objawił w poezji tak wielkiego serca!

Odpoczynku po pracy używał na przechadzkach z dziećmi, któremi cieszył się bardzo, które kochał nad życie. Córka poety, pani Marya Gorrecka, tak mówi w swoich wspomnieniach o ojcu: »Pamiętam jak dzisiaj, że raz miała jakieś trzewiczki, do których ciągle piasek wpadał; ledwie kilka kroków uszłam, utyskiwać zaczynałam, że

mnie kole. Wówczas ojciec z niezmordowaną cierpliwością przyklękał na ziemi, zdejmował trzewiczki, piasek wysypywał i wkładał mi je znowu, aby za chwilę znów mieć tę samą przyjemność». Ten wielki poeta umiał zająć się dziećmi, dzielił z nimi zabawę i figle, a i niewygody były dlań miłe, gdy je znosił dla dzieci.

Tymczasem rząd francuski zaczął coraz bardziej zwracać uwagę na narody słowiańskie i pragnął mieć profesora, któryby Francuzom wyjaśniał, jakie te narody mają dzieje, jaką oświatę. Ksiązę Adam Czartoryski, który stale przebywał w Paryżu i czuwał nad sprawą polską, nakłonił francuskiego ministra oświaty, aby Mickiewicza do tej profesury powołał. Minister napisał do poety list z zaproszeniem. Poeta wahał się, lękał. »Żał mi Lozanny, gdzie mam teraz chleb i pokój. Żał mi miejsca, które sam własną pracą i bez najmniejszej, niczyjej pomocy (oprócz Bożej) zdobyłem. Ludzie tu też dobrzy«. — Tak pisze do Bohdana Zaleskiego.

Ale przyjęcie owej profesury było obowiązkiem służby narodowej, bo gdyby dostał ją jakiś nieżyczliwy Polakom Rosyanin, miotałby oszczerstwa na nasz naród, więc Mickiewicz czyni z siebie ofirę, by służyć narodowi. Już takie widać było przeznaczenie Boże, by nie zaznał spokoju i odpoczynku, by nie miał stałego kąta na ziemi. Dlatego to mówi:

»Skałom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,

Błyskawicom grzmieć i ginać,
Mnie płynąć, płynąć — i płynąć...«

I popłynął na fali przeznaczenia swego, zgodził się wracać do Paryża. »Szkoda mi Lozanny«, pisze Mickiewicz do księcia Czartoryskiego, »ale tu idzie o przeszkodzenie złemu: bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego«. Dnia 8. sierpnia 1840. roku podpisał minister francuski nominację Mickiewicza na profesora, w tak zwanem: »Kolegium francuskim«.

Pocziwi Szwajcarzy żegnali go z ciężkim żalem, zarówno młodzież akademicka, jak i jej ojcowie. Prezydent rady oświecenia w Lozannie nadał mu tytuł honorowego profesora i wręczył list serdeczny w tych słowach: »Dyplom (profesora honorowego) przypomni Ci mały zakątek ziemi, gdzie się radowano posiadaniem Ciebie, gdzie umiano ocenić Twój szlachetny charakter, gdzie Twój wykład głęboki a wymowny zostawił niestarte ślady. Miłość nasza i uwielbienie towarzyszyć Ci będą, Panie, w Twoim nowym zawodzie, a życzenia Twojego szczęścia iść będą za Tobą, dokądkolwiek Boska Opatrzność powiedzie Twoje kroki«.

Z żoną, niezupełnie zdrową i z trojgiem dzieci, znalazł się poeta ponownie w Paryżu i 22. grudnia 1840. r. rozpoczął wykłady.

Zaraz na pierwszy wykład przybyło tyle osób, że nie tylko sala, ale korytarze i schody były wypełnione. Powodzenie było ogromne i rosło z każdym wykładem. Francuzi byli zdumieni i oczarowani. Najznakomitsi profesorowie francuscy, skoń-

czywszy swoje wykłady, spieszyli słuchać wykładów Mickiewicza. Ministrowie, uczeni, poeci, najwyżsi dygnitarze spieszyli po ten pokarm duchowy, który podawał najświatlejszemu narodowi na świecie, najgenialniejszy z Polaków.

Przyjaciele uradowani już pierwszym wykładem, urządzili dnia 24. grudnia zebranie uroczyste, jako w dniu imienia poety, a na tem zebraniu złożyli mu hołd imieniem Polski. Następnego dnia wyprawił u siebie wspaniałą ucztę Eustachy Januszkiewicz, wydawca dzieł Mickiewicza. Do stołu zasiadło około czterdziestu rodaków, a wśród nich głośny już wówczas poeta Słowacki. Ten wystąpił z piękną, płomienną improwizacją, w której oddał hołd Mickiewiczowi. Mickiewicz odpowiedział również improwizacją, ale spokojną, poważną i zakończył wzniosłemi słowami: »Dla poety jedna tylko droga: z serca, przez miłość do Boga«. Wrażenie tej improwizacji było ogromne; obaj poeci uściskali się, a słuchacze padali sobie w objęcia, płakali z rozrzewnienia.

Na Nowy Rok 1841 r. odbyło się u Januszkiewicza powtórne zebranie, a Mickiewicz i teraz improwizował, przepowiadał przyszłość Polski i mówił, że będzie miała swojego króla, wielkich, świątobliwych kapłanów, znakomitych wodzów i sławę wielką i cześć u narodów innych, a miłość u Boga.

Ciężkie miał zadanie Mickiewicz. Wykładał w języku francuskim i to jeszcze rodowitym Francuzom. Jakto trzeba było uważać na każde słowo, ażeby ucha słuchaczy nie urazić. A trzeba też było

tak mówić, ażeby nauczyć, a nie znudzić słuchaczy, z których wielu dla prostej tylko ciekawości przychodziło. Wiedzieć też należy, że Francuzi są z urodzenia znakomitymi mowcami i zważają na to bardzo, aby mówić nie tylko mądrze, ale i pięknie, a ozdobnie. Jakże to trudno być takim krasomowcą, gdy się obcym mówi językiem.

A jednak podolał temu nasz poeta, bo szukał zawsze pomocy Bożej i Bóg mu użytył takiej wymowy, że Francuzów zachwycił. A musiał też bardzo wiele uczyć się i czytać, bo nie dość było wykladać o dziejach Polski, ale należało objąć wykładami sprawę wszystkich narodów słowiańskich. Więc zbierał mozolnie wiadomości o Serbach, Czechach, Słoweńcach, Chorwatach, Bułgarach, Łużyczanach, Rusinach i Rosyanach.

Wstyd się przyznać do tego, że własni rodacy dość często mu dokuczali i sarkali po kątach; jedni gniewali się, że Mickiewicz mówi, jak arystokrata, drudzy, że mówi jak demokrat, gdy on mówił jako mądry, uczony, sprawiedliwy profesor. On nie służył żadnej arystokracji, ani żadnej demokracji, tylko Bogu, ojczyźnie, prawdzie i nauce.

Ale takie to już bywa niekiedy zaślepienie w narodzie, że ludzie zapominają o ojczyźnie, byle tylko zadowolić własną pychę i zdaje im się, że nie oni dla narodu, ale naród dla nich. Bywa też tak w rodzinach niekiedy, gdy dzieci podrastają i każde chciałoby rej wodzić w domu. Jednemu się zdaje, że trzeba zasiać pszenicę na łanie, drugie upiera się, by zasiać żyto, trzecie chciałoby za-

sadzić ziemniaki; kłóćą się między sobą, nazywają się wzajem głupcami, nieraz i do oczu sobie przyskakują, a tymczasem robota w polu się opóźnia. Gdy jedno z dzieci, najmądrsze i najuczciwsze, doradzi, by się nie kłócili, a słuchali jak powie ojciec, co już zęby zjadł na gospodarstwie, to go tamte ofukną, a może i odtrącają.

Do tych trudów profesorskich, do tych uszczypliwości z dłoni rodaków, przyłącza się znowu ciężkie strapienie, bo pani Adamowa ponownie zachorowała, a tym razem była choroba tak ciężka, tak groźna, jak nigdy przedtem. Był to napad obłędu umysłowego. Poeta pielęgnował chorą z taką troskliwością, że przyjaciele nadziwić mu się nie mogli. Nie odstępował od jej łóża, całemi nocami czuwał przy niej, sam spełniał wszelkie przy chorej usługi, aż siły się wyczerpały i upadał ze znużenia i zgryzoty. Lekarze polecili oddać chorą do zakładu obłąkanych, dokąd ją też odwiózł poeta 30. lipca 1841. roku,

Wróciwszy do mieszkania, zapadł w ciężką rozpacz. Serce pękało mu z żalu za najmilszą towarzyszką życia, za matką swych dzieci. Zamknął się, nie chciał nikogo widzieć, z nikim rozmawiać, by tylko Bogu się skarżyć, przed Bogiem łzy wylać w modlitwie i od Boga wyczekiwać pociechy. Wtem zadzwonił ktoś do mieszkania, a gdy służąca oświadczyła, że pan nikogo przyjąć nie może, gość się odezwał, że przybywa z Litwy i dobre ze sobą przynosi nowiny.

Usłyszawszy Mickiewicz wyraz »Litwa«, wy-

szedł do gościa i wprowadził go do pokoju. Tym gościem był Andrzej Towiański. Z tą chwilą kończy się szósty okres życia i pracy Adama Mickiewicza.

VII.

Złamane życie.

Towiański. — Mickiewicz tęskni za ojczyzną, myśli o niej i o poprawie doli ludu. — Posłuchanie u Ojca św. — Wezwanie do Krakowa. — Nowa posada w Paryżu. — W Konstantynopolu i w obozie polskim. — Zgon poety. — Zakończenie.

Ów niespodziewany gość Mickiewicza, Andrzej Towiański, był to człowiek z głową przekreśloną. Uroiło mu się, że jest posłannikiem Bożym i że mu Bóg kazał poprawiać wiarę chrześcijańską, a uszczęśliwić nową nauką naród polski i całą ludzkość.

Porzuca majątek ziemski, na którym ojcowie jego od wieków przesiadywali na Litwie, jako stara szlachta, i wraz z rodziną wyjeżdża za granicę. Miał wiele sprytu, więc pojął zaraz, iż mu się na nic nie zda zaczynać nauczania od szarego końca, ale że trzeba zacząć od góry i dlatego pojechał do Paryża, do Mickiewicza, jako do tego, który miał w narodzie największą powagę.

Gdy się zjawił u Mickiewicza, zastał go pogrążonego w rozpaczy, wskutek choroby żony i wskutek tego, że car Mikołaj I. coraz bardziej uciskał

Polskę i religię katolicką prześladował, zmuszając katolików obrządku greckiego do przyjmowania wiary szyzmatyckiej.

Towiański zapewnił poetę, że ma dla niego dobre wieści, bo i żonę mu uzdrowić i ojczyźnie pomódz może.

Tłumaczył mu, że posłannictwem jego jest stworzyć miłość braterską pomiędzy ludźmi, że gdy zapanuje w świecie taka prawdziwie braterska miłość, to nastanie też zupełna sprawiedliwość w życiu i w polityce i tym sposobem skończą się wszelkie krzywdy ludzkie, a więc skończą się i krzywdy Polski.

Mickiewicz pragnął owej sprawiedliwości, owej miłości w sercach ludzkich i wolności naszego narodu. Kochał ojczyznę całą duszą i o niczem innem nie myślał, jeno o tem, jak dla niej życie poświęcić. Na twardą, srogą pięść carską nie było mocy w narodzie samym; w powstaniu krew się polala daremnie, więc nie dziw, że poeta pragnął i oczekiwał cudu Bożego dla Polski. Pomyślał teraz, że może Bóg wyznaczył już kres cierpieniom narodu i że Opatrzność istotnie zsela Towiańskiego.

Dotrzymał też Towiański przyrzeczenia i żonę Mickiewiczowi uzdrowił, chociaż w tem żadnego zgoła cudu nie było. Towiański miał szwagra lekarzem i od niego się dowiedział, że ludzie na obłęd chorzy często odzyskują zdrowie, jeżeli stanie przed nimi jakaś osoba nieznana i już samem zjawieniem się i silnem przemówieniem wywrze na nich wrażenie. Tak też uczynił Towiański. Zjawił

się nagle przed panią Adamową, spojrział na nią przenikliwym wzrokiem i zagadał dobitnie. Chora, pod tem wrażeniem, ocknęła się jakby ze snu i odzyskała przytomność.

Mickiewicz miał serce najszlachetniejsze, więc uczuł najgłębszą wdzięczność dla Towiańskiego, i w tem uczuciu wdzięczności wydał mu się Towiański istotnie niepospolitym człowiekiem, jakby jakimś aniołem pocieszycielem, posłannikiem Bożym, który tak samo uzdrowi Polskę, jak uzdrowił mu żonę.

Gdy zobaczono w emigracyi, że Mickiewicz Towiańskiego tak bardzo ceni, wielu najznakomitszych poetów polskich, uczonych, oficerów wojsk narodowych, nazwało Towiańskiego »mistrzem i panem«.

Rzecz jasna, że duchowieństwo nie mogło na to spokojnie patrzeć, jak się tam jakiś szlachcic litewski zabawia nauczaniem religii i jakąś nową wiarę wytworzyć zamysła, więc przedłożono całą sprawę władzy kościelnej, a ta naukę Towiańskiego, którą on »Sprawą Bożą« nazywał, całkowicie potępiła.

Gdy Mickiewicz zobaczył, że Kościół naukę Towiańskiego potępił, gdy się przekonał, że te wszystkie obietnice litewskiego marzyciela były próżną gadaniną zarozumiałego człowieka, któremu się zachciało rej wodzić w narodzie, odwrócił się od niego, a Towiański, wydalony z Francyi, nakłaniał do swej nauki cara Mikołaja I., to znowu

Rotszylda, bankiera, mojżeszowego wyznania, o którym mówiono, że jest najbogatszym na świecie.

Tymczasem Mickiewicz popadł w niedolę ciężką, bo mu rząd francuski posadę profesora odebrał i tylko część pensyi niewielką wypłacał. Dręczył się, upadał na zdrowiu i spodziewał się rychłej śmierci.

Pokrzepiali go przyjaciele, pokrzepiał widok dzieci, a najwięcej może pokrzepiało go wspomnienie ojczyzny. Do niej unosił się myślą, sercem; do łąnów naszych, do lasów, do siermięgi nabożnego ludu, do bielonych dworów, do Ostrej Bramy w Wilnie. O tem też najchętniej rozmawiał i w tej rozmowie ulgi i ukojenia cierpień doznawał. Dopytywał się skwapliwie o wszystko, co się w kraju działo; udzielał rad, wskazówek, jak w kraju pracować nad oświatą ludu, jak myśleć o poprawie jego doli.

Szanowali go i kochali nietylko Polacy, ale i Francuzi, a wszelkie narody głosiły jego sławę. Francuzi na cześć jego wybili wspaniałą medal, na którym, obok postaci Mickiewicza, są postacie dwóch znakomitych, zasłużonych uczonych francuskich, którzy razem z poetą naszym byli profesorami w kolegium francuskim.

Chociaż mógł sumienie mieć spokojne, gdyż wiary katolickiej nie odstąpił, wdając się z Towiańskim, przecież uczuł pragnienie wytłumaczenia się przed Papieżem. Jakoż w lutym 1848. r. przybył do Rzymu biedny, prawie bez grosza, ojciec pięciorga dzieci, aby uspokoić sumienie. U księży

Zmartwychwstańców odbył nowennę, wypowiadał się i przyjął Komunię św. z oznakami najszczerzej pobożności. Potem był u Ojca św. na posłuchaniu i otrzymał papieskie błogosławieństwo.

W tym to roku 1848. poczęła się we Włoszech wojna przeciw Austrii. Mickiewiczowi się zdało, że można z tego skorzystać i pod włoską opieką utworzyć legion polski, któryby może wyrósł wnet w taką siłę, jak owe dawne legiony polskie pod Napoleonem. Wziął się gorliwie do rzeczy, zjednywał ochotników, gromadził fundusze, nie szczędził trudu, zabiegów i tego skromnego grosza, który posiadał, byle tylko dopiąć celu. Sprawa się nie powiodła, ochotników było niewiele, a Włosi poparcia żadnego nie użyczyli, chociaż Mickiewicz udawał się do króla sardyńskiego i przedkładał mu jasno i wymownie, że gdyby Polska odzyskała niepodległość, i dla Włochów byłoby lepiej.

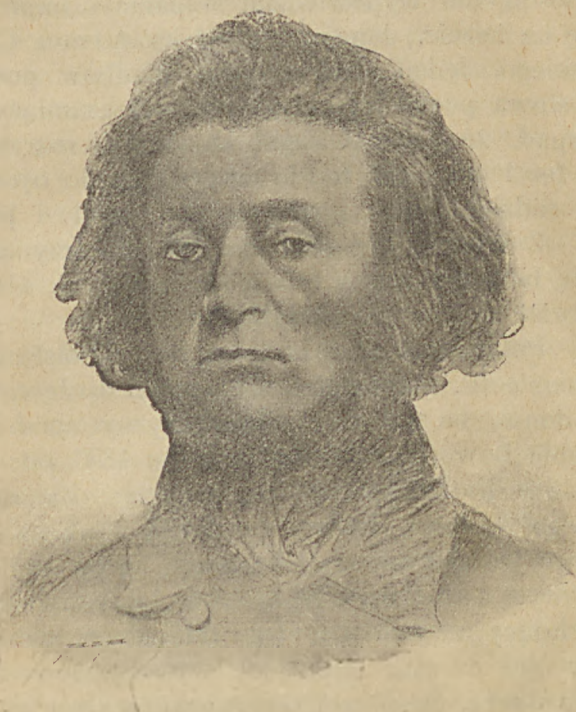
Gdy się przekonał, że wszelkie jego starania we Włoszech na nic się nie zdadzą, powrócił do Paryża i zaczął wydawać gazetę francuską, w której przemawiał za wolnością Polski. Wówczas to rektor akademii Jagiellońskiej w Krakowie zaprosił Mickiewicza, aby tu objął posadę profesora literatury ojczystej. Mickiewicz zgodził się na to i z gorącą chęcią byłby pospieszył do tej naszej prastarej stolicy, którą Rzymem słowiańskim nazywał.

Bo też to naprawdę takie święte miasto pamiątek, jakby Rzym drugi. I tu groby świętych Pańskich, tu kościoły, które sami wznosili, lub w których służbę kapłańską spełniali, tu trumny

królów naszych i bohaterów, hetmanów, wodzów; tu zamek królewski na Wawelu, wymowny świadek majestatu królów naszych; tu ziemia, krwią polską, w obronie ojczyzny przelaną, przesiąkła; tu odwieczne mury Kazimierza Wielkiego, o które rozbijały się nawałnice napadów nieprzyjacielskich. Gdyby przemówić mogły, śpiewałyby pieśń długą ku czci i pamięci tych, co na nich w obronie ojczyzny polegli. Tu wznosi się ku niebu mogiła Kościuszki, jakoby dłoń ziemi polskiej podniesiona do Boga, zmiłowania błagająca. Tu kamień wielkiej pamiętki, na miejscu, gdzie Kościuszko przysięgę złożył narodowi. Tu mury wieży ratuszowej i Sukiennice przypominają dzisiejszym pokoleniom, jak to przodkowie dzisiejszych cesarzy niemieckich uginali kolana przed polskim królem na krakowskim rynku, składając hołd wierności sławnej Piastów i Jagiellonów koronie.

Rwała się dusza Mickiewicza do tego Rzymu polskiego, a Kraków radośnie już ku wieszczowi wyciągał ramiona, by go przywitać u tej samej bramy Floryańskiej, u której witał chlebem i solą królów i bohaterów. Rząd austriacki sprzeciwił się temu; Mickiewicz pozostał w Paryżu i pisał bądź artykuły dziennikarskie, bądź naukowe, aby na chleb zarobić.

Tymczasem we Francyi ogłosił się cesarzem Napoleon III., brataniec Napoleona I. Mickiewicz bardzo się tem ucieszył, bo mu się zdawało, że nowy cesarz zechce pomścić się na Rosyi za ową klęskę, której stryj jego Napoleon I. doznał w roku



MICKIEWICZ.

1812-ym. Spodziewał się, że Napoleon III. odbuduje Polskę, aby Rosyę złamać zupełnie. Te nadzieje orzeźwiały go, stał się weselszym, nawet zdrowszym, doznawał uniesień poetyckich i w takim usposobieniu wypowiedział wspaniałą improwizacyę na ucztę, danej na cześć ks. Adama Czartoryskiego. Jeden z naocznych świadków powiada, że słowa poety tryskały z ust, jak szumiący wodospad, że porywał niemi słuchaczy, rozrzewniał do łez i przeniósł myślą wszystkich do ojczyzny, do rodziny, do wszystkiego, co wielkie i piękne.

Z końcem października 1852 r. otrzymał posadę bibliotekarza w bibliotece rządowej, więc cokolwiek doła mu się poprawiła.

Pokładając wielkie nadzieje dla Polski w Napoleonie III. rozpogodził się poeta i szczęście czuł w domu, bo się szczęścia ojczyzny spodziewał. Hrabia Baworowski, który w roku 1853. odwiedził poetę w Paryżu, tak go przedstawia: »Był on średniego wzrostu, twarzy czerstwej i jak na 55-letniego jeszcze młodej i kwitnącej, lubo miał siwe faworyty i włos siwy, na środku głowy rozdzielony, spadający na ramiona. Oczy miał duże, niebieskie, a w nich dziwnie ujmujący wyraz pogody i spokoju ducha, cierpliwej rezygnacyi i wyższości umysłowej; to wszystko, w połączeniu z jakąś pocziwą żałością i tęsknotą. Postawa wyprostowana, miała powagę, okazywała energię i wrażała uszanowanie«.

W r. 1855 toczyła się wojna, tak zwana krymska. Gdy Rosya zaczęła Turcyę, Francuzi i Anglicy pospieszyli jej na pomoc i oblegali rosyjskie

miasto Sebastopol, nad morzem Czarnem. Mickiewicz, mający stosunki ze znakomitymi Francuzami, starał się przez nich poddać myśl cesarzowi francuskiemu, aby z Rosyą nie nad morzem Czarnem, ale w ziemiach polskich wojował, bo tam ją najłatwiej pokona przy pomocy narodu polskiego, któryby za to niepoległość odzyskał. To znowu wyrwał się sam do Turcyi, by tam usłużyć ojczyźnie, przez tworzenie polskich legionów, pod opieką turecką. Do jednego ze znajomych tak wówczas powiedział: »Gdybym był bogatszy i mógł jako tako obmyślić choć na rok, na dwa, utrzymanie z edukacją dla mej drobnej dziatwy... zarazbym sam do Turcyi pojechał, ale Bóg widzi, nie mam i to mnie boli. Boli mnie, bo myślę, że skoroby młodzi mnie ujrżeli, że ja ze zbielałą głową idę tam, gdzie mi serce i rozum wskazuje, toby nie śmieli może dłużej gnić, albo szumieć po salonach i wojażach, a nie spełnić świętego obowiązku względem kraju...«

Gdy poeta całą duszę związał teraz z nadziejami lepszej doli dla ojczyzny, żona jego coraz bardziej zapadała na zdrowiu, i mimo najtroskliwszej pielęgnacyi męża i zabiegów lekarzy, umarła 5. marca 1855 r.

Boleśnie uczuł poeta wdowieństwo swoje po dwudziestoletniem pożyciu z ukochaną żoną, bolał nad sieroctwem dzieci. Ale jak w pierwszych chwilach pożycia małżeńskiego, kiedy się poił największem szczęściem, nie zapominał o ojczyźnie i zakładał »Towarzystwo braci zjednoczonych«, tak i teraz w najdotkliwszej boleści, kiedy szczęście

pożycia małżeńskiego zgasło na zawsze, poeta myślał tylko o ojczyźnie.

Wyrywał się do Turcyi, przekonany, że tam zjednoczy Polaków do wspólnego działania nad utworzeniem legionów, któreby potem wkroczyć mogły do ziem polskich i rozbudzić tam walkę o śmierć i życie za wolność narodu. Rząd francuski zezwolił wreszcie na to i wyprawił go tam swoim kosztem; jakoż 11. września 1855. r. wyjechał Mickiewicz do Konstantynopola, gdzie stanął po jedenastu dniach podróży.

Niedaleko Konstantynopola stały obozem dwa pułki jazdy polskiej, utworzone po upadku powstania listopadowego, pod opieką turecką. W pułkach tych służyli i Polacy i Rusini, złączeni braterską zgodą i wspólnem pragnieniem doczekania się wolności od ucisku rosyjskiego. Zwano te pułki kozakami sułtańskimi.

Widok siły zbrojnej polskiej zachwycił poetę. Nastąpiła niedziela; nad morzem ustawiono ołtarz, kapelan wojskowy odprawił Mszę św., a pułki po nabożeństwie rozwinęły się w szeregi i przemaszerowały potem kolumnami. Radował się Mickiewicz nadzieją, że te pułki pójdą walczyć za Polskę. Radował się widokiem miłości Polaków i Rusinów, bo w zgodzie i braterstwie obu narodów upatrywał ich wzajemne szczęście.

Chłodne noce, spędzone pod obozowym namiotem, wstrząsnęły zdrowiem poety i już nie domagał, gdy 18. października do Konstantynopola powrócił. Mimo tego zabrał się do pisania i skre-

ślił kilka drobnych utworów, a sposobił się do podróży po krajach słowiańskich południowych, aby tam rozbudzić bralerstwo dla Polski.

Na tych przygotowaniach zaskoczył go koniec listopada. Czas był brzydki, deszcz lał nieustannie, a u Mickiewicza, w izdebce ubogiej, wilgotnej, chłód był dokuczliwy, więc stało się, że wstając z łóżka 26 listopada, uczuł mdłości. Po lekarza posyłać nie pozwolił, a znajomym, którzy go odwiedzili, opowiadał, że zaczął się uczyć po turecku, aby do Turków mógł za Polską przemawiać. Mówił też, że dlatego opuścił Francję, aby tu służyć ojczyźnie i dodał te słowa: »Gdybym wiedział nawet, że w Turcyi gdzieś mam umrzeć na cholere, będę tu, bo tu dziś moja powinność«.

Okolo dwunastej uczuł znowu mdłości i położył się do łóżka; okolo czwartej pojawiły się kurcze żołądkowe. Byli przy nim wierni towarzysze: Henryk Służalski i Armand Levy; ci wezwali natychmiast lekarza, a poeta kazał posłać po księdza. Przybył ksiądz Ławrynowicz, ale poeta zaledwie już zdołał mówić. Kapłan udzielił mu Świętych Sakramentów, poeta rzekł konającym głosem do Służalskiego: »Powiedz dzieciom moim, niech się kochają zawsze«, i zamknął oczy na wieki, po ciężkich cierpieniach, między godziną ósmą a dziewiątą wieczorem, dnia 26. listopada 1855 r.

Dnia 30. grudnia zabrano zwłoki z Konstantynopola i przewieziono je do Paryża, gdzie je pogrzebano 31. stycznia 1856. roku, okok zwłok ukochanej żony. Dnia 4. lipca 1890. roku spoczęły

zwłoki wieszczu narodu w katedrze na Wawelu w Krakowie, obok królów i hetmanów, a na tym ostatnim pogrzebie cała Polska się zebrała, by cześć oddać pozgonną temu, co był prorokiem swojego narodu.

Wiemy z Biblii św., jakiej to czci doznawali u wybranego przez Boga narodu prorocy, jak swój naród krzepili w niedoli, jak mu zapowiadali przyjsie Zbawiciela, jak uczyli kochać Boga i Jego świątynie, jak siali miłość, zgodę i braterstwo wśród ludzi. Dopóty było szczęście w Izraelu, dopóki czcili, rozumiał i słuchał proroków swoich. Gdy się ich zaparł, gdy nie uznał Zbawiciela, musiał własną opuścić ziemię, rozpadły się mury Jeruzalem, że kamień na kamieniu nie został.

»Kłątwa ludom! co swoje mordują proroki«.

Gdy Bóg już zesłał Syna swego na odkupienie grzechów świata, nie zesłał proroków, mających objawienie przyszłości, ale obdarza narody takimi ludźmi, co podnoszą ducha narodu, gdy cierpi, łagodzą waśnie, gdy jest w niezgodzie, wskazują drogę, po której ma postępować, gdy błądzi. Uczą nas oni i uszlachetniają zapomocą pieśni, które poezyami zowiemy.

Pieśnią najlepiej trafić do duszy, bo któżby nie lubił pieśni? Pieśń jest towarzyszką życia ludzkiego od kolebki do grobu. Gdy człowiek jeszcze dzieckiem, śpiewa mu nad kołyską matka piosenki, a gdy podrośnie, śpiewa pieśni z innymi ku chwale Bożej w kościele. Gdy mu radość serce przepęlnia,

śpiewa pieśń wesołą; gdy mu się oczy z boleści łzawią, pieśń mu koi żale; do grobu śpiew go kapłana prowadzi i nad mogiłą jeszcze pieśń żalobną zaśpiewają przyjaciele. Niema bowiem człowieka, co by nie kochał pieśni, niema zakątka ziemi, gdzieby pieśni nie było.

Pieśń tu nierówna pieśni. Nie takie czcimy, co się rodzą za biesiadnym stołem, rubaszne, bezmyślne, ale takie, co je utworzyli przez Boga natchnieni pisarze, czyli poeci, zwani wieszczami; a utworzyli je na to, aby w nich wypowiedzieć chwałę Boga, sławę narodu, miłość ojczyzny i bliźnich, uwielbienie cnoty, zapal do tego, co dobre, co piękne. Takie utwory nie tylko przyjemność nam sprawiają, ale nas uczą, uszlachetniają, czynią lepszymi, miłszymi Bogu, ludziom i sobie samym. To też wielkim, prawdziwie przez Boga natchnionym pieśniarzom, czyli poetom, monarchowie cześć okazują, narody ich wielbią, jak w starym zakonie proroków wielbiono.

Bóg nie zapomniał o nas; obdarzał nas znakomitymi poetami w różnych czasach, a ze wszystkich najznakomitszym, najbardziej przez Boga natchnionym, był *Adam Mickiewicz*.

Od rozbioru ojczyzny naszej podobniśmy do owego w starym zakonie wybranego ludu, gdy niewolę przebywał babilońską. W tych częściach ziemi naszej, gdzie zapanowała władza obcej wiary, zabierają nam mowę ojczystą, wypędzają od ołtarza Pańskiego, każą obcą przyjmować religię.

Cierpienia wielkie, więc naród chciał się od

nich uwolnić, odebrać wrogom ujarzmioną ziemię, ale nie podolał przemocy, więc cierpienia nastąpiły tem sroższe; wróg wieszał na szubienicy tych, co kościola bronili; pędził w lody sybirskie starców, dziatwę i kobiety, by nasycić się zemstą. W takiej chwili naród upadł na duchu, tracił wiarę w lepszą dolę, w moc Bożą.

Adam Mickiewicz podniósł poezją ducha, pokrzepił wiarę i starał się odsłonić przyszłość szczęśliwszą, byle wytrwać, byle na nią zasłużyć pracą, uczciwością, zgodą, miłością bratnią, a strzedz się waśni, podejrzeń wzajemnych, rozdzielania się dobrowolnego, gdyż nas już wbrew woli podzielono. Byle nie dawać posłuchu podszeptom i namowom tych, co nienawiść rozbudzają jednych przeciw drugim, ale kochać to, co nam przeszłość pozostawiła pięknego, dobrego, a strzedz się na przyszłość tych grzechów, za które dziś pokutujemy. Tymi grzechami: niezgoda, nieposzanowanie prawa i lenistwo.

Mickiewicz, podobny do starożytnego proroka, natchnionemi przez Boga słowy przemówił do narodu; naród go zrozumiał, ukochał, uwierzył mu, nie upadł na duchu, ufa w lepszą przyszłość, poprawia się z błędów, mnoży cnotę i zasługi.

Szlachetnością, szczerością, zaparciem samego siebie, bezgraniczną miłością ojczyzny, chyba nikt Mickiewicza nie przewyższył. Nawet, gdy dał posłuch naukom Towiańskiego, uczynił to z miłości narodu. Wzór towarzysza, przyjaciela, męża

i ojca, był dla nas przykładem, jak bardzo kochać należy drugich, jak mało kochać siebie samego.

Przysporzył on wiele chwały narodowi, wzmoenił siłę narodu i zostawił nam w dziełach swoich i w żywocie swoim wieczyste światło i wieczysty ogień miłości ojczyzny. Zostawił nam tę naukę, że nie polepszy się doli biedniejszych przez budzenie w nich nienawiści do bogatszych, ale przez oświecanie ich i nauczanie, jak własną pracą sami polepszyć mogą swą dolę.

Obaj z Kościuszką zbudowali nową Polskę, *Polskę narodową*, dla której ma pracować już nie sama szlachta, jak bywało dawniej, ale wszyscy, w jednym bratnim szeregu, w bratnim uścisku: i szlachcie, i mieszczanin, i wieśniak, a wszyscy pod jednym sztandarem, który powiewał na polach Racławickich, z wyobrażeniem tej Najświętszej Królowej Polskiej, co »w Ostrej świeci bramie i jasnej broni Częstochowy« i pod jednym hasłem, którem jest: Bóg i ojczyzna!



BIBLIOTEKA
III Państw. Liceo i Gimn.
ul. T. Chałubińskiego
Radom



Państwowe Zakłady Wydawnicze
KURSY PEDAGOGICZNE, LITERACYJNE
GIMNAZJUM KONTAKTOWE

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 43362



BGZs 43362





Radom dnia 10/II 1923r.

13 106



